



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 25 (712) ROK XV 24 CZERWCA 1981 R. CENA 4 ZŁ PL ISSN 0208-6964

W NUMERZE:

- *Demokracja wewnątrzpartyjna* – str. 3
- *Kulejące inwestycje* – str. 5
- *27 czerwca, godz. 18.27* – str. 8
- *Czesława Miłosza droga do kraju* – str. 9
- *Modlitwa o promyk światła* – str. 10
- *Skutek urzędniczej nietrasobliwości* – str. 13

UWAGA:

Przypominamy, że od 1 lipca br. nasz tygodnik kosztować będzie 6 złotych



Już lato...

Fot. Robert Pawłowski



TADEUSZ BORKOWSKI pełni funkcję zastępcy naczelnika Działu Ruchu w Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych. Do szkoły średniej uczęszczał w Warszawie, a następnie ukończył Politechnikę Warszawską — Instytut Transportu, uzyskując tytuł magistra inżyniera. Po 2-letniej pracy w Warszawie, w listopadzie 1973 roku przeniósł się na stałe do Jarosławia i podjął pracę w DRKP w Przemysłu.

Do partii wstąpił w 1975 roku i obecnie jest I sekretarzem POP.

Na Konferencji Zakładowej PZPR w DRKP wybrano go — jako pierwszego w województwie przemyskim — delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd partii. Jakie problemy chciałby poruszyć na Zjeździe?

— Przede wszystkim interesuje mnie sprawa usprawnienia przewozów. W skali całego kraju — mówi delegat kolejarzy. — Chodzi o to, aby

podróżny widział, że coś się zmienia na lepsze, że pociągi zaczynają kursować regularnie, że wzrasta kultura obsługi. Doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że aby osiągnąć w tej dziedzinie stan idealny,

nie może właściwie funkcjonować. To stwierdzenie będzie przewodnim motywem mojej działalności na IX Zjeździe.

Na naszej konferencji moi wyborcy zobowiązali mnie do

MÓWIĄ DELEGACI

potrzebne są olbrzymie pieniądze, a to w naszej sytuacji jest praktycznie niemożliwe. Musi być zatem opracowany centralny program sukcesywnego, w miarę istniejących możliwości, usprawniania przewozów. Natomiast problemy natury czysto organizacyjnej, to praca dla poszczególnych dyrekcji, które we własnym zakresie winny to załatwić.

Na naszej zakładowej konferencji powiedziałem, że transport jest kręgosłupem gospodarki i jeśli kręgosłup jest zwinięty, to gospodarka

zabrania głosu podczas najwyższego partyjnego forum i muszę spełnić ich postulat. Na Zjazd jadę jednak po raz pierwszy i dlatego nie wiem jeszcze, jak będą przebiegały obrady, a zatem będę się starał dostosować do konkretnej sytuacji już na miejscu, w sposób elastyczny. Najchętniej widziałbym siebie w komisji — o ile taka będzie — zajmującej się sprawami transportu. Po 8 latach pracy w DRKP znam większość zagadnień związanych z tutejszym środowiskiem kolejarskim i nie powinienem mieć problemów z

przygotowaniem się do wypowiedzi. Inaczej mówiąc, nie przypuszczam, aby coś mogło mnie zaskoczyć. Zresztą muszę dodać, że nie lubię przemawiać z kartki i swoje wystąpienie przygotowuję co najwyżej w punktach.

Ostatnio przeczytałem w prasie, że w innych regionach kraju delegatami na IX Zjazd zostali moi koleździ ze studiów, pracujący obecnie na kolei. Gdy spotkamy się w Warszawie, już podczas Zjazdu, ujednotocimy nasz program, być może wyznaczymy jednego z nas do publicznego wystąpienia. Chodzi o to, aby nie powtarzać wielokrotnie tych samych spraw, lecz po prostu jak najszybciej je załatwić. Oczywiście pozytywnie.

W najbliższym czasie chciałbym zorganizować u nas jeszcze coś w rodzaju programowego zebrania kolejarzy, by zebrać bieżące uwagi i postulaty i móc je przedstawić ze zjazdowej trybuny.

Zanotował: (jm)

Mało robotników we władzach partyjnych

KAMPAANIA WYBORCZA PZPR W LICZBACH

Wojewódzka Konferencja Wyborcza PZPR, która rozpoczęła się 25 bm., uwieńczyła kampanię wyborczą w Przemysku. W chwili, gdy oddajemy ten materiał do druku — trwają jeszcze wybory w KM w Jarosławiu i KG w Dubiecku, stąd też nie dysponowaliśmy szczegółowymi danymi z tych miejscowości. Nie zmienia to jednak w zasadniczy sposób obrazu tegorocznej kampanii.

Ogólny wniosek, jaki nasuwa się po przestudiowaniu poniższych cyfr, to przede wszystkim mała ilość robotników we władzach partyjnych w naszym regionie. Podobnie zresztą, jak wynika z dotychczasowych danych, sytuacja przedstawia się w całym kraju.

Podając składy socjalne, wzięliśmy pod uwagę tylko ilość wybranych robotników, chłopów i pracowników umysłowych, w tym również kobiet i członków ZSMP, a także osób wybranych po raz pierwszy. Stąd też w zestawieniu tym brakuje np. emerytów i rencistów.

A oto statystyka bieżącej kampanii wyborczej w naszym regionie.

EGZEKUTYWY POP i OOP

Zebrań wyborcze odbyły się w 1047 organizacjach partyjnych. Do egzekutyw POP względnie OOP wybrano łącznie 3099 towarzyszy — w tym: 908 robotników, 531 chłopów i 1398 pracowników umysłowych. Wśród nich jest

526 kobiet i 252 członków ZSMP. Do egzekutyw tych po raz pierwszy weszło 1421 osób.

PIERWSI SEKRETARZE POP i OOP

Wśród 1047 pierwszych sekretarzy POP i OOP znajduje się 250 robotników, 199 chłopów i 525 pracowników umysłowych (151 — to kobiety, 61 — to członkowie ZSMP). Po raz pierwszy funkcje tę pełni 432 osoby.

KOMITETY ZAKŁADOWE PZPR

Do KZ PZPR wybrano 321 towarzyszy, w tym 146 — to robotnicy, a 140 — pracownicy umysłowi (kobiety — 23,

członkowie ZSMP — 16). Po raz pierwszy wybrano 139 osób.

PIERWSI SEKRETARZE KZ PZPR

Wśród nowo wybranych pierwszych sekretarzy KZ jest 5 robotników i 17 pracowników umysłowych (2 kobiety i 3 członków ZSMP). 15 osób, spośród 26 wybranych objęło tę funkcję po raz pierwszy.

KONFERENCJE PZPR

Odbyło 28 konferencji miejskich, miejsko-gminnych i gminnych — do władz wybrano 850 osób, w tym 158 robotników, 194 chłopów i 466 pracowników umysłowych (79 kobiet i 67 członków ZSMP).

Po raz pierwszy we władzach tych znalazło się 438 towarzyszy.

PIERWSI SEKRETARZE INSTANCJI PARTYJNYCH PIERWSZEGO STOPNIA

Wybrano 37 pierwszych sekretarzy instancji partyjnych pierwszego stopnia i wszyscy są pracownikami umysłowymi (wśród nich znajduje się 1 kobieta i 1 członek ZSMP). 9 wybrano po raz pierwszy.

DELEGACI NA WOJEWÓDZKĄ KONFERENCJĘ PARTYJNĄ

Na Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej członków PZPR naszego regionu będzie reprezentowało 300 delegatów. Spośród wybranych 255 (nie licząc 45, którzy zostali wybrani w Jarosławiu już po oddaniu tego materiału do druku) jest 31 robotników, 25 chłopów i 184 pracowników umysłowych. Po raz pierwszy mandat delegata uzyskało 116 osób. (m)

TRZY

ODSŁONY

Miejska Konferencja Wyborcza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Jarosławiu miała aż trzy odsłony. Przypomnijmy, że obrady rozpoczęły 5 czerwca br. i po przeszło 18-godzinnej, burzliwej debacie przerwano, wybierając jednak nowe władze miejskiej instancji partyjnej, Komisję Rewizyjną oraz Komisję Kontroli Partyjnej, a także 45 delegatów na Wojewódzką Konferencję Wyborczą i 2 delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Ostatnia decyzja była naruszeniem Tymczasowego Regulaminu Wyborczego, który potraktowano jako ogólny wzorzec, nie zaś ściśle obowiązujący dokument.

Wkrótce ujawniło się szereg rozbieżności. Wielu delegatów kwestionowało zasady powoływania, a także skład nowych organów i komisji. Dwa posiedzenia plenarne nowego KM nie doprowadziły do wyboru pełnego składu sekretariatu, pomimo przeprowadzenia wielu konsultacji i rozważania różnych wa-

riantów. Odbyte w międzyczasie XI Plenum KC PZPR mocno podkreśliło, że Tymczasowy Regulamin Wyborczy jest dla wszystkich instancji obowiązujący.

Wobec tych faktów Komitet Miejski zaproponował ponowne przeprowadzenie wyborów. Postanowiono także unieważnić wybór delegatów na Nadzwyczajny Zjazd, podtrzymując jednocześnie ich rekomendację na Konferencji Wojewódzkiej. Zdecydowana większość głosów jarosławska konferencja przyjęła te propozycje na swym drugim posiedzeniu w dniu 11 bieżącego miesiąca.

Trzecia odsłona nastąpiła w pięć dni później, kiedy to delegaci zbrali się ponownie. Dokonano ostatecznego wyboru 43 członków KM, oraz Miejskiej Komisji Rewizyjnej i Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej. Wybrano także 45 delegatów na Konferencję Wojewódzką.

I sekretarzem KM PZPR w Jarosławiu został ostatecznie **Władysław Mucha**. Plenarne posiedzenie KM powołało także dwóch sekretarzy. Funkcje te powierzono **Józefowi Wojciechowskiemu** i **Andrzejowi Gronkowskiemu**.

Długa, trzyetapowa konferencja powzięła uchwałę, w której sformułowane zostały kierunki działania jarosławskiej instancji partyjnej. Wyrażono także pełne poparcie dla I sekretarza KC PZPR **Stanisława Kani** oraz treści uchwał XI Plenum.

(zs)

PERŁA RENESANSU ZATRACA SWÓJ BLASK

Na Gminnej Konferencji Wyborczej PZPR w Krasiczynie poruszono m. in. sprawę rewaloryzacji tamtejszego zamku, pochodzącego — jak wiadomo — z przełomu XVI i XVII wieku i nazywanego „perłą renesansu”. Powiedziano, że jego odnowa przebiega zbyt opieszale i ostatnio nie widać tam postępu w pracach. Postanowiliśmy sprawdzić tę opinię — zwłaszcza że z początkiem ubiegłego roku zamieszciliśmy na naszych łamach artykuł pt. „Perła odzyskuje blask”. Pisaliśmy wówczas, że choć remont i odnowa zamku nie przebiegają w rewelacyjnym tempie, to jednak widoczne są już pewne osiągnięcia w tym zakresie. Tym bardziej zatem zaniepokoiła nas wypowiedź na konferencji partyjnej w Krasiczynie.

OD LUTEGO UB. ROKU generalnym wykonawcą robót rewaloryzacyjnych zostało — w miejsce rzeszowskiego Oddziału Pracowni Konserwacji Zabytków — Kierownictwo Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu. I od tej pory prace przebiegają w isticie zóhwim tempie. Naszą opinię potwierdza m. in. kierownik ośrodka rekreacyjnego Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu **FRANCISZEK KORAB**. FSO jest — jak wiadomo — mecenasem krasiczyńskiego zamku, a załoga fabryki od kilku lat przyjeżdża do Krasiczyna na wypoczynek.

Sytuacja jest poważna, ponieważ nie tylko, że niewiele się tam robi, ale na dodatek złego niszczy to, co z takim trudem wykonano do tej pory.

Odnowione w roku 1979 unikalne sgraffito na wschodniej ścianie zamku zamokły i odpada z nich tynk. Podobnie rzecz wygląda od strony dziedzińca, gdzie odsłonięte i odnowione portrety monarchów wymagają już ponownych prac konserwatorskich.

Te zabytkowe malowidła, mające bezcenną wartość, zostały zniszczone przez wodę, ponieważ zapomniano o ciekącym dachu. Dopiero teraz wzięto się za wymianę stropów oraz części dachu, ale także i te prace przebiegają powoli.

Zdajemy sobie sprawę, że w obecnych czasach niełatwo jest o materiały, wiemy, że brakuje specjalistów, ale wiemy też, że ekipy pracujące przy zamku wykonują swe obowiązki nader opieszale, a dyscyplina pracy pozostawia wiele do życzenia.

Mógłby ktoś powiedzieć, że mamy teraz ważniejszą sprawę na głowie, niż odrestaurowanie starych murów. Brakuje nam żywności, balansujemy na skraju przepaści, nie ma żłobków, przedszkoli, szpitali... To prawda. Ale niepodważalną prawdą jest także i to, że naród pozbawiony swej historii i kultury staje się najbardziej ubogi. Gospodarkę — przy wyjątkowej pracy i mądrym kierownictwie — można odbudo-

wać, choćby trwało to wiele lat.

Wskreszenie historii i tradycji, tkwiącej m. in. w zabytkowych obiektach-symbolach, jest praktycznie niemożliwe, jeśli sprawę zaniedba się całkowicie. Te stare mury, pamiętające czasy odległe, przypominają nam narodowe dzieje i potrafią mobilizować do zrywu, do wiary we własne siły. I nawet w najgłębszym kryzysie nie wolno o tym zapomnieć.

Patetyczny ton, jaki przebrną przez ten wywód, to wynik ostatnich oglądów krasiczyńskiej „perły renesansu”. Grozi jej po prostu niebezpieczeństwo i należy uczynić wszystko, aby temu zapobiec. Tym bardziej że zamek ten nie jest jedynym tego przykładem w naszym regionie, któremu historia ofiarowała wiele wspaniałych obiektów, sypiących się dziś i nie mogących odzyskać dawnej świetności.

Dobrze się więc stało, że problem ten nie umknął uwadze uczestników Gminnej Konferencji Wyborczej PZPR w Krasiczynie.

(j)

PODSTAWĘ ŻYCIA PARTYJNEGO i działalności partii stanowią: program, który określa bieżące i perspektywiczne cele partii; taktyka ich urzeczywistnienia oraz doświadczenie organizacyjne. Aby działalność partii była maksymalnie skuteczna — musi ona mieć właściwe zasady struktury i działania. Jedną z głównych jest centralizm demokratyczny, jako najbardziej charakterystyczna cecha partii proletariackiej nowego typu. Nie jest on czymś wymyślonym lub sztucznym opracowaniem oderwanym od życia, powstałym w ciszy gabinetów. Rzecz zrozumiała, że partia, by kierować walką klasy robotniczej i nadawać jej celowy charakter, musi być zbudowana w sposób scentralizowany. Zarazem ruch robotniczy z samej swej natury stanowi ruch najbardziej demokratyczny i jest przeto wyrazicielem demokracji najwyższego typu. Tylko jako organizacja demokratyczna i centralistyczna zarazem — partia może wypełnić swą dziejową misję.

Centralizm demokratyczny jest cechą odróżniającą partię marksistowsko-leninowskie od reformistycznych partii pseudorobotniczych, nie posiadających głębokich korzeni w masach. LENIN pisał: „Zawsze bronimy (...) demokracji wewnętrznej. Ale nigdy wypowiadamy się przeciw centralizacji partii. Jesteśmy zwolennikami centralizmu demokratycznego”.

Treścią centralistycznej budowy partii jest jednolite kierowanie realizacją celów budownictwa socjalizmu. Tak rozumiane jednolite kierownictwo wymaga, aby cała partia była podporządkowana woli większości w partii oraz by niższe ogniwa struktury organizacyjnej i ich władze podporządkowały się ogniwom i władzom wyższym. Jednolite kierownictwo oznacza też silną pozycję centralnych władz partii i ich dyspozycji w stosunku do całej partii, jak i też świadomej dyscypliny obowiązującej jednako wszystkich członków partii. W tej materii LENIN pisał: „Pod względem zasadniczym określiliśmy już nieraz nasz pogląd na znaczenie dyscypliny i na pojęcie dyscypliny w partii robotniczej. Jedność działania, swoboda dyskusji i krytyki — oto nasza definicja. Tylko taka dyscyplina — odna jest demokratycznej partii przodującej klasy (...). Dla każdego, kto przyjął sobie zasady jakiegokolwiek organizacji partyjnej w ogóle, jest rzeczą jasną, że dyscyplina wobec ciała niższego uwarunkowana jest dyscypliną wobec ciała wyższego”.

Jedność działania partii i jedność jej kierownictwa możliwe są tylko pod warunkiem istnienia demokracji wewnętrznej, wyrażającej się w jednakowej dla wszystkich członków możliwości udziału w konstruowaniu programu i linii działania partii oraz w jednakowym dla wszystkich członków udziale w wyrażaniu wladz partyjnych wszystkich szczebli. W tak rozumianej jedności istotnym czynnikiem jest udział członków partii w kontrolowaniu wybranych władz. Wyraża się to w systematycznym i obowiązkowym składaniu przez wszystkie władze w partii sprawozdań przed swoimi organizacjami. Stało się już zjawiskiem normalnym, że na plenarnych posiedzeniach komitetów wysłuchuje się informacji o pracy egzekutyw tych komitetów, o wykonaniu ich uchwał i realizacji wniosków zgłoszonych na konferencjach i zebraniach partyjnych. Powinno się to stać stałą praktyką działania.

W tzw. „minionym okresie” stosunkowo dużo pisało się o leninowskich — normach życia partyjnego, lecz interpretowano je dowolnie, nieraz do w duchu chwilowych potrzeb

ówczesnego kierownictwa. Zbyt mało wniano w ich głębi sens, a niektóre wręcz przemilczano, gdyż nie pasowały do poziomu intelektualnego części kierownictwa. Za braki w wychowaniu członków partii płaci się dziś wielką cenę. Jest to jedna z najbardziej bolesnych spraw wewnętrznych. W wielu dziedzinach życia — nauki twórców socjalizmu poszły w zapomnienie. LENIN pisał, że w partii istnieje „bezwarunkowy obowiązek organizowa-

demokratyzacji w partii nie oznaczają odejścia od zasad leninowskich. Przeciwnie, zachodzące zmiany zmierzają nie tylko do wyprowadzenia partii z kryzysu, do odzyskania przez nią zaufania, ale — co jest najistotniejsze — nadania partii charakteru autentycznie leninowskiego. Stwarza to lepszą platformę podjęcia zdecydowanej i pryncypialnej polemiki z poglądami obcymi ideowo i politycznie oraz zapobiega działaniom pozastatutowym.

których do organów wybieralnych wchodzi w większości ludzie w opinii środowiska najlepsi, odważni — to wszystko świadczy o pogłębianiu się demokracji życia wewnątrzpartyjnego. Daje to też gwarancje, iż odnowa będzie konsekwentnie postępować.

Partia dokonując klasowej oceny rzeczywistości, musi z tej oceny wyciągnąć wnioski. Jest wśród nich i taki, który wyraźnie określa, że zdobycze socjalizmu wymagają konsekwentnej obrony. Nie brakuje

DEMOKRACJA WEWNĄTRZPARTYJNA

nia częstszych i liczniejszych zebrań członków partii, jak również zastosowanie innych środków zmierzających do rozwoju inicjatywy członków partii”. Oczywiście, że nie chodzi tu o formalne zebrania — bo tych jest niemało — lecz o takie, które kształtują opinie, postawy i świadomość członków partii, czyniąc z nich prawdziwych działaczy. Brak takich form pracy powoduje, iż członkowie stają się

Historia naszej partii dowodzi, że zasada centralizmu demokratycznego niezasadnie służyła za parawan szkodliwej działalności ludzi pełniących różne funkcje w partii. Nawiązaniem byłoby sądzić, że demokracja w partii będzie się rozwijać samoistnie. Musi ona mieć instytucjonalne gwarancje. Wiąże się to ze składem osobowym partii, który zależy od kryteriów przyjęć i wychowania jej członków.

przecież sił, które by chciały podważyć i zakwestionować te zdobycze, nie brakuje też sił przeciwnych socjalistycznej odnowie.

Partia, chcąc skutecznie spełniać swą rolę przewodnią w narodzie, musi zmobilizować masy społeczne do realizacji celów programowych. Głównym celem jest przywrócenie w Polsce podstawowych wartości socjalizmu, a więc sprawiedliwości społecz-

(...) Pomni doświadczeń dyskusji przed VIII Zjazdem, w której znalazły wyraz niemal wszystkie oceny i postulaty określające dziś treść socjalistycznej odnowy — dorobku zaprzepaszczonego wskutek wynaturzeń w życiu partii — stwierdzamy: konsekwentne urzeczywistnianie zasad demokracji wewnętrznej jest niezbędnym warunkiem zwartości jej szeregów, skuteczności jej działania.

Rozwój demokracji wewnętrznej wymaga przeciwstawienia się zarówno poglądom sprzecznym z istotą naszej partii, działaniom podważającym jej jedność ideową i organizacyjną, jak i objawom biurokratyzmu, konserwatyzmu, zachowawczego obstania przy przestarzałych tezach i nawykach. Klasie robotniczej, narodowi potrzebna jest partia zwarta ideowo, skonsolidowana politycznie i organizacyjnie (...).

(Z ZAŁOŻEŃ PROGRAMOWYCH NA IX ZJAZD)

bierni i są tylko statystami. Szczególną uwagę LENIN przywiązywał do skromności i uczciwości. Nakazywał surowo karać tych towarzyszy, którzy łamali normy moralne, nadużywali stanowisk, nie przestrzegali prawa. Równie surowy był wobec tych, którzy ukrywali nadużycia innych członków partii.

Charakterystyczną cechą, odbywających się w ostatnich miesiącach partyjnych zebrań sprawozdawczych - wyborczych, był wysoki poziom aktywności członków partii, ich rzeczowy i konstruktywny stosunek do aktualnych zagadnień, niespytykane ożywienie i ogromna inicjatywność, krytyka i samokrytyka, silne dążenie do doskonalenia stylu i metod kierownictwa. Na wielu zebraniach nawoływano wręcz do konsekwentnego powrotu do leninowskich zasad życia partyjnego, do ich krytycznego ducha. Wszystko to wykażało, że kurs obrany po Sierpniu przez partię spowodował, iż masy członkowskie wykazały się nie tylko dojrzałością polityczną, lecz twórczym działaniem. Jest więc obowiązkiem kierownictwa spożytkować właściwie tę energię mas.

To, że występują w łonie partii liczne dyskusje, ścierają się różne poglądy — jest zjawiskiem pozytywnym. W partii musi być miejsce na rozmaite stanowiska, gdyż baza partyjna jest aktywna i ma wiele rozwiązań do zaproponowania. Zachodzące procesy

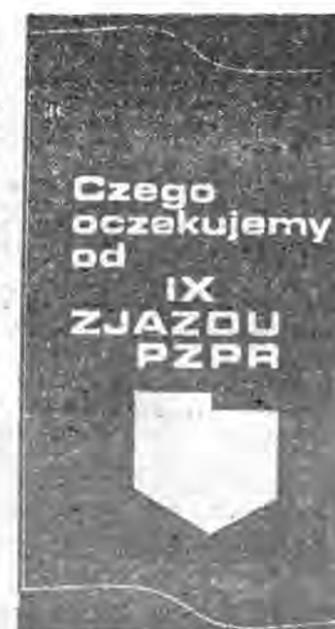
W ostatnich latach przyjęło do partii sporo ludzi nie spełniających podstawowych kryteriów partyjności. Wiązało się to z błędną tezą o potrzebie szybkiego rozwoju ilościowego szeregów partyjnych. Uwidacznia się to obecnie w warunkach przeżywanego przez partię kryzysu. Obok zdrowego trzonu partii, na powierzchnię wypłynęli ludzie skompromitowani, bezideowi, karierowicze siejący zamęt i niewiarę w siłę partii. To właśnie ci pośpiesznie zmieniają swój kolor, dostosowując się do nowych prądów i orientacji. Są też i tacy, którzy jeszcze niedawno sami nie tylko przyczynili się do wypaczeń, lecz swoimi nieodpowiedzialnymi decyzjami je pogłębiali. Grupa ta najchętniej całą odpowiedzialność za kryzys zrzuci na władze wyższe. Za cenę utrzymania swoich stanowisk gotowa jest przejść na pozycje oportunistyczne i poświęcić dobro ogółu na rzecz swoich prywatnych egoistycznych celów.

Klucz do wyjścia z kryzysu leży w partii. Warunkiem jest jej pełne odrodzenie wewnętrzne jej powrót do ideowych norm leninowskich. Wyrazem zachodzących w partii procesów jest jej nowy projekt statutu i nowy program, odpowiadający odczuciom i oczekiwaniom członków PZPR. Gorące dyskusje w organizacjach, wysuwane tam propozycje, przeprowadzenie demokratycznych wyborów, w wyniku

nej, prawdziwego szacunku do człowieka pracy, uznanie jego oczekiwań za podstawową wytyczną polityki partii, wyciągnięcie głębokich wniosków z międzynarodowych uwarunkowań sytuacji w Polsce. Takie też są postulaty klasy robotniczej. Do sformułowania tych postulatów klasa robotnicza ma prawo moralne, historyczne i współczesne. To głównie z pracy jej rąk powstał dorobek Polski Ludowej, ona też stanowczo wystąpiła przeciwko deformacjom socjalizmu i to właśnie ona zmioła ludzi skompromitowanych, ludzi o brudnych rękach i ludzi odpowiedzialnych za nadużywanie władzy.

LENIN, który zawsze opowiadał się z demokratycznymi zasadami partyjnego życia, nigdy ich nie absolutował, lecz podkreślał, że należy je widzieć w kategoriach odpowiedzialności wobec klasy robotniczej. Nie mogą też zasady demokratyczne w partii służyć forsowaniu treści sprzecznych z celami socjalizmu. Stąd też wszystkie zasady organizacyjne i strukturalne partii mają sens tylko o tyle, o ile prowadzą do realizacji rewolucyjnych celów socjalistycznych. Jest to najgłębszy sens całej leninowskiej nauki o partii nowego typu.

W leninowskiej koncepcji partii, zbudowanej na zasadach centralizmu demokratycznego, szczególne miejsce



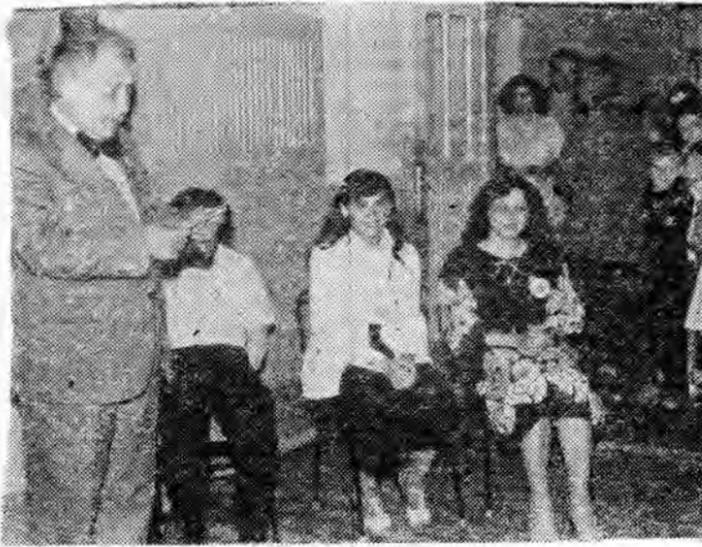
zajmują: z jednej strony Komitet Centralny, z drugiej — podstawowe organizacje partyjne. Wybrany przez Zjazd Komitet Centralny powinien posiadać silną władzę opartą na autorytecie moralnym i intelektualnym. Jest to potrzebne przede wszystkim po to, by członkowie KC mogli prawidłowo oceniać zjawiska zachodzące w życiu społecznym oraz formułować nowe zasady wynikające z nowych potrzeb, by potrafili wybiegać myślą naprzód. Jeżeli zaś chodzi o podstawowe organizacje partyjne, zwłaszcza w fabrykach, to należy stwierdzić, że od ich aktywności, rozumu i umiejętności politycznego działania, zależą sukcesy partii jako całości. LENIN z uporem wracał do problemu budowy silnych organizacji podstawowych, zwłaszcza w zakładach przemysłowych, zwracając uwagę na ich inicjatywność i samorządność, widząc w nich istotę partii. Partia, chcąc spełniać swoje funkcje, musi występować jako jednolita, zwarta i zdyscyplinowana siła. Przed deformacjami jej wewnętrznej funkcjonowania i metodami kierowania powinna chronić ją konsekwentnie przestrzegana w całej partii leninowska zasada: „więcej dyskusji przed podjęciem decyzji, więcej dyscypliny w realizacji ustalonych programów”.

LENIN uważał, iż każda istotna decyzja partii w mniejszym lub większym stopniu dotyczy całego państwa. W związku z tym powinna ona być poddana krytycznej analizie, po pierwsze — by ujawnić wszystkie jej niedoskonałości, a po drugie — by uzyskać społeczną aprobatę. Brak takiej aprobaty powoduje nieuniknione błędy i wypaczenia, których konsekwencje ponosi społeczeństwo. LENIN wychodził bowiem ze słusznego założenia, że partia nie jest nieomylna, iż może popełniać błędy z przyczyn obiektywnych bądź subiektywnych. Dużą rolę przywiązywał do krytyki prasowej i w związku z tym zalecał „stworzyć organy prasowe, które mogłyby bardziej systematycznie i na szerszą skalę krytykować błędy partii i w ogóle podejmować (krytykę wewnątrz partii (biuletyny dyskusyjne itp.)”.

Leninowska wskazówka dotyczy nie tylko uchwał, lecz także ludzi piastujących określone stanowiska. Brak publicznej krytyki i społecznej kontroli powoduje, iż pojawia się korupcja, kłótnia, autokratyczny styl rządzenia.

Widzimy więc, że zasada centralistycznej budowy partii nie jest przeciwieństwem jej demokratycznej struktury. Co więcej, w warunkach aktywnego udziału członków partii we współtworzeniu programu polityki partii oraz kolektywnych decyzji — centralizm i demokracja stanowią dialektyczną jedność.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ



WIEDZA UMACNIA PRZYJAŹŃ

Ogólnopolski turniej pod hasłem „WIEDZA UMACNIA PRZYJAŹŃ — MOSKWA-80” — kolejne przedsięwzięcie Zarządu Głównego TPPR, RSW „Prasa - Książka - Ruch”, CZSR „Samopomoc Chłopska” i Zarządu Głównego ZSMP — pozwolił na zapoznanie społeczeństwa z ideą igrzysk olimpijskich, ich historią, sylwetkami olimpijczyków. Głównym akcentem programowym było wzbogacenie wiedzy o XXII Igrzyskach w Moskwie, pierwszej tego typu imprezie w kraju socjalistycznym.

Turniej rozpoczął się w czerwcu, a zakończył w listopadzie 1980 roku. Zbieranie materiałów z jego przebiegu i ocena trwały kilka miesięcy. W Przemysku uczestniczyli w nim 33 kluby prasy i książki oraz 18 klubów „Rolnika” (na zdjęciu — turniejowe eliminacje w Lesznie). W efekcie realizacji założeń programowych w placówkach tych zorganizowano 578 imprez sportowych, rekreacyjnych i

kulturalnych (m. in. mecze piłki nożnej, siatkówki, wyścigi kolarskie, biegi przełajowe, spotkania ze znanymi sportowcami, konkursy). Redakcja miesięcznika „Nasz Klub” wydała wkładkę repertuarową, bardzo pomocną aktywowi w przeprowadzeniu imprez.

Kluby dokonywały samooceeny swoich imprez w oparciu o regulamin i zapisy w pomyślowych, ilustrowanych zdjęciami kronikach turnieju. Były one konfrontowane z faktami przez komisję wojewódzką, która przyznała:

W PIONIE KLUBU PRASY I KSIĄŻKI — I miejsce klubowi w Rybotyczach, II — w Babicach, III — w Woli Węgierskiej;

W PIONIE KLUBÓW „ROLNIKA” — I miejsce klubowi w Miększym Starym, II — w Trójczycach.

Zwycięzcy otrzymali w nagrodę sprzęt sportowo-rekreacyjny.

MD
Fot. T.Z.

HOTEL NIE BĘDZIE STAŁ PUSTY

Otrzymaliśmy niedawno sygnał, że mieszczący się w budynku socjalnym przemyskiego Ośrodka Transportu Leśnego hotel nie jest właściwie wykorzystywany i dysponuje stale nawet i 20 wolnymi miejscami w dobrze wyposażonych pokojach. Nasi czytelnicy proponowali, aby w związku z dokuźliwym deficytem bazy noclegowej w mieście, podpowiedzieć dyrekcji OTL, że istnieje

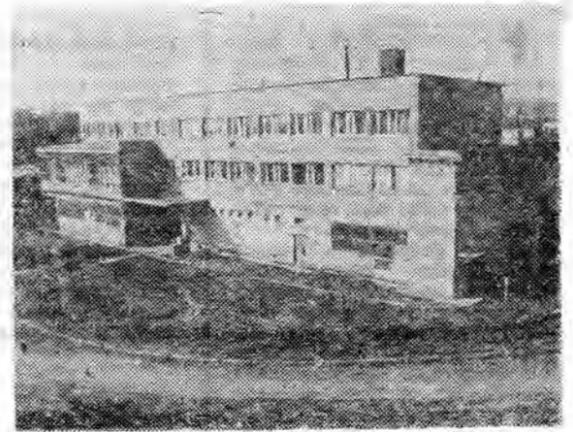
możliwość wykorzystania rezerw poprzez współpracę z WPT „San”.

Problem jest już nieaktualny. Do obiektu przy ul. 29 Listopada przeniosą się biura OZLP z budynku przy ul. Kowala, zwalniając w ten sposób zajmowane dotąd 3 lokale mieszkalne, do których wprowadzą się rodziny leśników. Ponadto, z chwilą ukończenia

zaawansowanej budowy nowych pomieszczeń dla zakładowej przychodni lekarskiej w sąsiedztwie hotelu, służba medyczna opuści kolejne 2 mieszkania przy ul. Kowala, które przejmą również leśnicy.

Tak więc przyjęto słuszne rozwiązania, o które — nawiasem mówiąc — można było się pokusić znacznie wcześniej...

(bz.)
Fot. T.Z.



PROJEKT ZMIAN NAZW ULIC STAREGO PRZEMYSŁA

W Przemysku powołano Komisję ds. Zmiany Nazw Ulic. Zgodnie z przyjętym przez nią założeniami zasadnicze zmiany mają objąć teren starego miasta i tylko w nieznacznym stopniu dotyczą one okolic doń przyległych oraz dzielnicy Zasanie.

Jak informuje przewodniczący komisji, Zdzisław Konieczny, propozycje zmian zostały oparte o dokładną analizę rozwoju historycznego nazw ulic, tak, by od-

zwierciedlały czasowy i przestrzenny rozwój miasta. Propozycje te opracowano na podstawie danych zawartych w „Aktach miasta Przemysła”, a także planu Oliwy z roku 1834, planu katastralnego miasta z roku 1852, wykazów ulic placów i domów z lat 1895, 1910, 1932 i planu miasta z roku 1919 oraz na podstawie nazw ulic, które wprowadzono po zakończeniu II wojny światowej.

Postanowiono niektóre nazwy ulic staromiejskich przenieść na nowe osiedla mieszkaniowe. Całością propozycji komisji zostanie przedstawiony na najbliższej sesji MRN.

(bz.)

TEATRZYK Z DROHOJOWA — NAJLEPSZY

Na II Międzywojewódzkim Przeglądzie Teatrzyków Lalek w Strzyżowie, I miejsce zdobył teatrzyk klubu „Ruchu” w Orłach prowadzony przez Barbarę Duczyńską. Aktorami byli uczniowie Szkoły Podstawowej w Drohojowie. Gratulujemy!

Wśród wyróżnionych znalazł się teatrzyk z Nowej Grobli kierowany przez Janinę Lis.

Brak umiaru i zrozumienia realnych możliwości

ROZMOWY NIE W PEŁNI OWOCNE

W dniach 10—12 czerwca w Przemysku obradowała Międzyokręgowa Komisja Porozumiewawcza Kolejarzy NSZZ „Solidarność”. W rozmowach z delegacją Ministerstwa Komunikacji, której przewodniczył dyrektor Departamentu Zatrudnienia i Plac ANTONI WIETRZYŃSKI, wzięli udział przedstawiciele wszystkich okręgów PKP kolejowej służby zdrowia i biur projektów, Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego oraz Kolejowych Zakładów Automatyki. Tematem obrad była realizacja kilku punktów porozumienia wrocławskiego (podpisanego w październiku ub.

r.), dotyczących m. in. spraw placowych, systemu premiowania, nagród jubileuszowych, modyfikacji emerytur i świadczeń socjalnych dla kobiet przebywających na urlopie bezpłatnym z tytułu wychowania dziecka. Najwięcej sporów powstało przy omawianiu punktu 4 tegoż porozumienia. Przypomnijmy jego pełne brzmienie.

„W pierwszej połowie 1981 r. zostanie przygotowany, w konsultacji z NSZZ „Solidarność”, projekt generalnej reformy systemu plac do końca wprowadzenia w życie w terminie 1.09. 1982 r., natomiast do czasu wejścia w życie nowego systemu plac

Ministerstwo Komunikacji zobowiązuje się do stopniowego niwelowania różnic dysproporcji plac. Nowy system plac musi uwzględniać: specyfikę zawodów (przywłaszczając plac kolejarzy do plac innych grup pracowniczych), wydatne zwiększenie części stałej wynagrodzenia, skądliwie i niebezpieczne warunki pracy, weryfikację stanowisk, dla których przewidziany jest dodatek funkcyjny oraz winien snieść awansowanie społeczne i wprowadzić zasadę awansowania w zależności od efektywności pracy. Ministerstwo Komunikacji zobowiązuje się do wydania drukiem przepisów placowych z komentarzem w nakładzie zapewniającym ogólną dostępność dla pracowników”.

Dyr. Wietrzyński poinformował, że w opracowaniu jest szereg wersji nowego systemu plac, który przewiduje 18 grup zawodowych. Mają ulec zmianie przepisy premiowania oraz przyznawania dodatku funkcyjnego i dyspozycyjnego. Zasady ramowe będą dla wszystkich zawodów w kraju jednako- we np. ślusarz o takim samym stażu i kwalifikacjach ma zarabiać tyle samo, niezależnie od tego, w jakiej gałęzi gospodarki jest zatrudniony. Zobowiązał się również, że do końca czerwca Ministerstwo Komunikacji opracuje założenie do nowego systemu plac dla PKP. Ta propozycja spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony MKPK, która

zarzuciła ministerstwu grę na zwłokę, opieszałość w realizacji zawartych porozumień, chęć wymanewrowania kolejarzy itp. i zażądała, by projekt systemu plac był gotowy do końca bm. Odpowiadając na zarzuty, przewodniczący komisji resortowej wyjaśnił, że opracowując projekt systemu trzeba wiedzieć dokładnie, ile będzie się miało pieniędzy na ewentualne podwyżki. Tego obecnie nikt nie jest w stanie określić, dlatego trudno przyjmować zobowiązania nierealne. Takie tłumaczenie nie zostało zaakceptowane przez MKPK. Nie osiągnięto zatem porozumienia w tej sprawie.

Uzgodniono, że do 10 lipca br. Ministerstwo Komunikacji przedstawi projekt zasad premiowania, uwzględniający nowe stawki w grupach oraz rozszerzony wykaz stanowisk objętych premiowaniem. Ustalono również, że ministerstwo wystąpi do Rady Państwa o zmianę formularzy wniosków o nadanie odznaczeń państwowych wszystkich stopni i typów — tak, by znieść w nich rubryki dotyczące przynależności społeczno - politycznej (ministerstwo zobowiązało się uczynić to w odniesieniu do odznaczeń resortowych). Nadanie odznaczeń ma być uzależnione wyłącznie od stażu pracy i faktycznego zaangażowania zawodowego.

MKPK domagała się, aby kobiety przebywające na urlopie z tytułu wychowania dziecka nie były pozbawiane legitymacji kolejowej, biletów oraz sortów mundurowych. Po zasięgnięciu opinii Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych — komisja resortowa stwierdziła,

że nie ma obecnie podstaw do przyznawania wymienionych świadczeń tym osobom, gdyż równałoby się to z preferowaniem kobiet zatrudnionych na kolei.

Ustalono, że od 1 stycznia 1982 r. mężom emerytek i rencistek PKP przysługiwać będą bilety na analogicznych zasadach jak dla mężów pracowników PKP.

Kilkakrotnie podnoszono sprawę braków odzieży ochronnej. Główny inspektor w Ministerstwie Komunikacji JAN KAMIENICKI wyjaśnił, że wprawdzie resort ma zawartą umowę ze spółdzielnią w Przysusze, lecz ograniczenia surowcowe (chodzi głównie o bawełnę) limitują jej produkcję, stąd określone kłopoty.

Delegat Katowic wnioskuje o wycofanie z użytkowania (ze względu na oszczędności paliwowe) lokomotyw ST-44 i zastąpienie ich lokomotywami elektrycznymi. Wspomniał ponadto o kłopotach z zaopatrzeniem w środki piorące. Powiedział, że od 1.07 br. kolejarze Śląskiej DOKP nie będą się myć, golić, będą chodzić brudni, licząc, że tylko tym sposobem załatwią sprawę.

MKPK zgłosiła wniosek o powołanie (w terminie od 1.07. br.) komisji na szczeblu kierownictwa resortu, która wespół z przedstawicielami „Solidarności” zbada dokładnie, w ciągu 2 miesięcy, zasadność adaptacji — kosztem 5,5 mln złotych — budynku w Holubli.

W ostatnim dniu spotkania członkowie MKPK gościli w Medyce, gdzie zapoznali się z warunkami pracy kolejarzy zatrudnionych w suchym porcie.

woj-nek.



Fot. R. Pawłowski

KRZYWDA CZY OBSESJA?

Na Konferencji Miejskiej w Przeworsku podano do wiadomości delegatom, że w okresie przynależności do województwa rzeszowskiego, w latach 1971-75 w mieście wybudowano 540 mieszkań, zaś w latach 1976-80 tylko 225. Z danych, udostępnionych przez Wojewódzką Dyrekcję Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich oraz Wojewódzką Komisję Planowania wynika, że wielkość ta w analogicznym ujęciu kształtowały się następująco: 350 i 259 (o 36 mniej niż planowano). Komu wierzyć?

W Przemysłu w latach 1971-75 oddano do użytku 2229 mieszkań, zaś w ostatniej 5-lacie 2779 (o 288 mniej niż zakładali plan).

Istotnie, w przypadku Przeworska sytuacja nie kształtowała się pomysłnie, ale i miastu wojewódzkiemu nie ma czego

zazdrościć. Kierowanie mocy przerobowych wyłącznie — jak to oceniają niektórzy — na jego potrzeby, nie jest zgodne z rzeczywistością. Wprawdzie wybudowano o 550 mieszkań więcej niż za czasów województwa rzeszowskiego, ale i tak do pełnego wykonania zadań zabrakło sporo.

Sytuacja przemysłań wy-czekujących na spółdzielcze „M” po 1975 roku pogorszyła się, gdyż w pierwszej kolejności przydzielano je kadrom prowadzącym z różnych stron kraju oraz lokatorom domów przeznaczonych do wyburzeń (tych ostatnich było 500). Przemysł zatem kosztem innych miast nie rozbudowywał infrastruktury społecznej i nie ustrzegł się również kilkuletnich posłizgów na wielu obiektach. Oprócz opóźnień w budownictwie mieszkaniowym, przy-

kładem może być pawilon na osiedlu XXX-lecia PRL, przychodnia kolejowa przy ul. Sportowej, czy też dziesięciolatka przy ul. Łukasieńskiego. Z dwóch ostatnich ściągnięto w ubiegłym roku robotników i skierowano na budowę szpitala w Przeworsku, by przyspieszyć termin jego oddania. Przykład ten nie jest odosobniony...

Sprawa budownictwa mieszkaniowego w obecnej 5-lacie znowu stała się powodem nieporozumień. Władze administracyjne wyszły z propozycją uzgodnienia wielkości efektów mieszkaniowych z naczelnikami miast i miast — gmin. W WDRMiOW odbyły się w marcu pierwsze konsultacje, w czasie których zaprezentowano wstępny wariant programu. Wnie-sione wówczas uwagi, uwzględniono w następnym etapie prac. Zmodyfikowany projekt pozytywnie zaopiniowała Komisja Rozwoju Gospodarczego WRN. Niestety, w czasie następnego spotkania nie uzyskał on aprobaty przedstawicieli Przeworska, którzy sugerowali, aby proponowany wskaźnik procentowy zwiększyć o liczbę mieszkań stanowiących róż-

nicę między planem a rzeczywistym wykonaniem w poprzedniej 5-lacie.

Z trybuny Konferencji Miejskiej w Przeworsku poinformowana delegatów, wstępny projekt przewiduje wybudowanie w latach 1981-85 ok. 400 mieszkań i wobec tego okres wyprzedzenia na własne „M” wydłuży się do trzydziestu lat. Czy rzeczywiście taka groźba zawsta nad społecznością Arcymistrza Gospodarności?

Mam przed sobą analizę wskaźników udziału miast w rozdziale efektów mieszkaniowych na lata 1981-85. Punktem wyjścia do jej opracowania było określenie przez Przemyski Kombinat Budowlany swoich faktycznych możliwości wykonawczych. Szanse mieszkańców Przemysła, Jarosławia i Przeworska na otrzymanie kluczy do spółdzielczego mieszkania (gdymy planowane zadania były realizowane w najbliższych latach zgodnie z ustaleniami) wyglądają następująco: 12, 12 i 11 lat. Z czego to wynika? Otóż liczba członków i kandydatów oczekujących na mieszkania na koniec lutego br. wynosiła odwo-wiednio: Przemysł — 1025 i

6102, Jarosław — 731 i 3485, Przeworsk — 185 i 981. W latach 1981-85 planuje się wybudować w Przemysłu — 2900, w Jarosławiu — 1769, zaś w Przeworsku — 522 (a nie 400) mieszkań.

W najkorzystniejszej sytuacji są mieszkańcy Przeworska. Nie damy się ponieść złudnej magii liczb bezwzględnych, ale bierzmy również pod uwagę rzeczywiste potrzeby poszczególnych miast, wynikające choćby z liczby członków i kandydatów spółdzielni mieszkaniowych.

Przedstawiając powyższy problem nie miałem zamiaru kogokolwiek bronić lub krytykować. Chciałem tylko przedstawić prawdę i tym samym zdementować głoszone tu i ówdzie oszczerstwa, że Przemysł rozbudowywał się — i chce to nadal czynić — kosztem innych miast województwa. Jak było i jest naprawdę — niech czytelnicy osądzą sami.

woj-nek

KULEJĄCE INWESTYCJE

- DZIESIĘCIOLATKA PRZED NOWYM ROKIEM SZKOLNYM
- PRZYCHODNIA KOLEJOWA W CZERWCU 1982
- NIEKOMPLETNY PAWILON NA KMIECIACH

OSTATNI RAZ BYLIŚMY NA BUDOWIE wzorowej dziesięciolatki przy ul. Łukasieńskiego w Przemysłu (patrz zdjęcie) w przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego 1980/81. Nie zastaliśmy wówczas tutaj nikogo. Mokły w wodzie okna, rdzewiały na polu rury stalowe i wyroby z blachy. Na surowych, jeszcze nie otynkowanych z zewnątrz ścianach widoczne były liczne ślady zacieków... Indagowany w sprawie tak dużego opóźnienia prac, zast. dyrektora ds. produkcji Przemyskiego Kombinatoru Budowlanego HENRYK RAŁOWSKI powiedział wówczas m. in.: — Cheemy obiekt oddać w lipcu przyszłego roku. Na to nas obecnie stać, taki jest bowiem nasz obecny potencjał wykonawczy.

Obiecaliśmy skonfrontować tę opinię za rok. Jednak zwykła ludzka ciekawość skusiła nas do przyglądnięcia się zaawansowaniu robót nieco wcześniej, dokładnie na dzień przed rozdaniem świadectw w szkołach podstawowych. Chcieliśmy wy badać czy po wakacjach w szkole tej będzie rojno i gwarno.

O prognozy spyaliśmy kierownika budowy BOLESŁAWA JEDRYCZKĘ. Okazuje się, że lipiec br jest terminem zupełnie nierealnym, ale koniec sierpnia można uważać — za bardziej prawdopodobny finał zmagania budowlanych z przeciwnościami losu, głównie z kłopotami materiałowymi, których niedostatek wciąż jest duży. Brakuje terabony (dlatego nie można skończyć elewacji) papy i gwoździ. Roboty zostało już naprawdę niewiele: trzeba zakończyć malowanie pomieszczeń, w sali gimnastycznej położyć parkiet, sanitariaty wyłożyć płytkami przyborskimi, a posadzić — elementami z pew oraz dokonać wspomnianą już elewację.

Na budowie trwa ożywiony ruch, codziennie pracuje tu

przeszło 100 osób (51 z PKB, około 40 uczniów z ZSB oraz 25 junaków z OHP). Załozde nie można odmówić chęci sprostania zadaniu. Szkoda tylko, że podwykonawcy nie zawsze pomagają, by określony termin został dotrzymany, np Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych zwleka z przeprowadzeniem prób ciśnieniowych wody, dlatego nie można położyć płytek przyborskich oraz przeprowadzić poprawki tynkarskie i malarskie. Miejmy nadzieję, że 1 września br. mury tej szkoły zapełnią się uczniami.

Pod koniec sierpnia ubiegłego roku na budowie przychodni lekarskiej dla kolejarzy (przy ul. Sportowej w Przemysłu), również nie zastaliśmy żywej duszy. W tym czasie opóźnienie wynosiło już dwa lata. Ówczesny zastój na budowie, dyrektor Przemyskiego Kombinatoru Budowlanego ZYGMUNT RĄCZY tłumaczył zdjęciem nakładów finansowych przez Ministerstwo Komunikacji. Podkreślił wówczas, że jeżeli zadania dla niej nie zostaną zwiększone, to realnym terminem jest koniec 1981 roku. Zadań wprawdzie nie zwiększono, ale niebawem wprost kłopoty materiałowe, z jakimi boryka się budownictwo od szeregu lat, a od kilku miesięcy w szczególności, pozwalały przypuszczać, że i tym razem kolejny „poślizg” jest możliwy. Po Sierpniu jednym z głównych punktów kolejarzskich zadań i postulatów było przyspieszenie terminu oddania tego obiektu. Dopiero wtedy coś niecoś drgnęło. Za mało jednak, by z końcem grudnia br. można było przygotować wiechę. A więc kiedy?

Kierownik budowy STANISŁAW BUCZEK: — Zgodnie z ostatnim harmonogramem prac, przychodnia ma być gotowa w czerwcu przyszłego roku. W pewnych robotach mamy za-

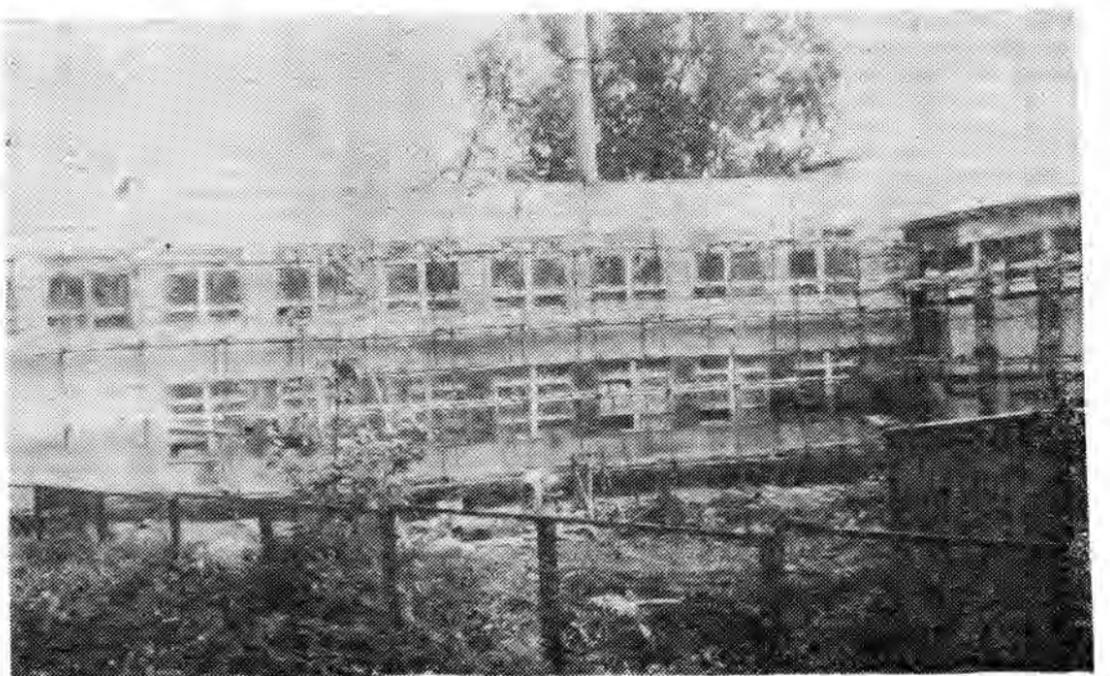
ległości. Są one spowodowane niedostatkami materiałów (w naszym konkretnym przypadku — żalacyjnych, m. in. papy i styropianu) oraz brakiem ludzi w zawodzie murarz-tylnkarz. Z początkiem czerwca tynki wewnętrzne są zrobione w 75 proc. (powinny być już gotowe), płytki glazurowane miały być kładzone w maju, a robót tych jeszcze nie rozpo-

minem realnym, pod warunkiem jednak, że poprawi się sytuacja z materiałami budowlanymi i dojdą nowi pracownicy (obecnie załozę stanowi 10 osób z PKB i kilkunastu uczniów z ZSB).

Pawilon usługowy na osiedlu XXX-lecia PRL w Przemysłu zaczęto budować w 1976 roku, ustalając termin ukończenia robót na koniec grudnia 1978 r. Niestety, ani w tym roku, ani też w następnych latach nie zdołano się uporać z trudnościami i różnymi „niespodziankami”. Przypomnijmy, że główną przyczyną tak dużego opóźnienia była woda, która wciąż zalewała piwnice, co uniemożliwiało prowadzenie robót związanych z zainstalowaniem wind i wy-

1981 roku — sklep ogólnospożywczy i ogrodnicy, a do końca tegoż miesiąca — kiosk „Ruchu”.

Do 10 czerwca 1981 r. zdołano uruchomić (wszystko po terminie) pocztę, ośrodek „Praktycznej Pani”, kiosk „Ruchu” i sklep warzywny. Łada dzień ma być otwarty sklep „1001 drobiazów”. Jak zapewnił nas dyrektor Zakładu Budowlano - Remontowego Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej JÓZEF MACHAJ — wody w piwnicy już nie ma. Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych nie zamontowało jeszcze pomp automatycznych do odwadniania pomieszczeń, gdyż ma kłopoty z ich nabyciem. Trwają również przeróbki wentylacji mechanicznej (okazuje się, że była ona za nisko zawieszo-



częto. Największe opóźnienie jest w pracach związanych z wykonaniem podłoża. Wynosi ono przeszło 2 miesiące i nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie można było nadrobić zaległości, gdyż nie ma w całym kraju styropianu, a bez niego ani rusz.

Przychodnia miała być oddana przed blisko 3 laty. W ostatnim czasie zmieniła się aparatura medyczna, aby więc można było zainstalować najnowszą — trzeba było dokonać korekt w dokumentacji elektrycznej. Niezbędne okazało się również kucie tynków. Kierownik Buczek twierdzi, że czerwiec przyszłego roku jest ter-

kończeniem pomieszczeń magazynowych.

W grudniu ub. roku prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej KAZIMIERZ MILEWSKI oświadczył nam, że: „... z pawilonem nie ma już żadnej sprawy. W piwnicach zostaną zainstalowane wanny. Na ostatniej naradzie 4 grudnia ustaliliśmy ostateczne terminy przekazania wszystkich pomieszczeń dla wszystkich użytkowników. Oto one: do 10 grudnia oddamy aptekę, pocztę i ośrodek „Praktycznej Pani” do 15 — sklep „1001 drobiazów” do 20 punkt zera — mistrzowski, do 21 — zakład gastronomiczny, do 15 stycznia

na). Windy są gotowe. Apteki w pawilonie nie będzie, gdyż zawilgocenie pomieszczeń nie pozwala na przechowywanie w nich medykamentów. Obawiamy się, że piwnice nie będą także odpowiednim miejscem na magazynowanie artykułów spożywczych i przemysłowych. Pod koniec czerwca pawilon powinien być w całości przekazany przyszłym użytkownikom — tak przynajmniej twierdził dyr. Machaj. Oby tym razem był to termin ostateczny.

W. WOJCIESZONEK
Fot. T.Z.

„Największym naszym obowiązkiem
okazywać prawdziwą miłość Ojczyźnie
i być jej użytecznym”

Hugo Kollataja

WYRÓŻNIENIE

Rozległy dziedziniec Szkoły Podstawowej nr 2 w Przeworsku. Czworobok uczniów, nauczycieli, rodziców i goście. Rozpoczyna się uroczystość...

Gra marsza orkiestra Cukurkowni, wicekurator Bronisława Kamińska czyta zarządzenie o nadaniu szkole imienia Hugo Kollataja. Prezes Spółdzielni Inwalidów „Zgoda” Stanisław Jurkiewicz przekazuje sztandar, ufundowany przez kierowaną przez niego placówkę, dyrektorowi podopiecznej szkoły Eulalii Piotrowicz.

„My uczniowie szkoły podstawowej numer dwa ślubujemy Tobie Ojczyźnie...” — Na twarzach dziewcząt i chłopców przejęcie, wzruszeni są również dorośli.

Kurator Adam Masternak wręcza Jadwidze Piątek Medal Komisji Edukacji Narodowej, a nauczycielkom: Marii Sołek, Krystynie Kirkiewicz i Annie Polonkiewicz — nagrody za ofiarną pracę.

— 6 czerwca br. przejdzie do historii naszej szkoły. Otrzymujemy sztandar w 108 rocznicę jej istnienia. Powstała w 1873 roku jako szkoła ogólna, czteroklasowa, realizująca bezpłatne i obowiązkowe nauczanie. W 1895 roku przekształcono ją w szkołę pięcioklasową. W latach I wojny światowej stała się sześcioklasówką... 10.10.1929 roku miasto przystąpiło do budowy nowego gmachu szkoły, który od 7.09.1931 roku służy nam po dziś dzień.

W czasie II wojny światowej szkoła została pozbawiona budynku, wróciła do niego dopiero po wyzwoleniu w 1944 roku... W ciągu 50 lat ponad 25 000 wychowanków zdobyło w jej murach wiedzę potrzebną w życiu, wielu zajmowało

lub zajmuje odpowiedzialne stanowiska... Nadanie szkole imienia Hugo Kollataja traktujemy jako wyróżnienie, jest to równocześnie uczczenie pamięci gorącego patrioty, człowieka wielkiego umysłu, współtwórcy Komisji Edukacji Narodowej i Konstytucji 3 Maja... Sztandar, który nam wręczono, zawiera emblemat Komisji Edukacji Narodowej. Jest to dowód, jak bardzo cenimy założenia programowe pierwszego w Europie ministerstwa oświaty...” — powiedziała m. in. dyrektorka wyróżnionej szkoły.



HUGO KOLLATAJA (1750—1812) ksiądz, jeden z czołowych ideologów polskiego Oświecenia, filozof, pisarz i działacz polityczno-oświatowy, autor wielu rozpraw społeczno-politycznych. Od 1776 r. członek Towarzystwa do Książ Elementarnych, zreformował Akademię Krakowską. W latach 1883—86 był jej rektorem, w okresie Sejmu Czteroletniego rozwijał aktywną działalność, był założycielem klubu „Kuźnica” współtwórcą Konstytucji 3 Maja, współorganizatorem powstania w 1794 r. W latach 1794—1802 więzień Austriaków.



Zdjęcia: T. ZIEMBOLEWSKA

UWIEZIENIE H. KOLLATAJA W PRZEMYŚLU

Obrazy Sejmu Czteroletniego (1788—1792) były przedmiotem zainteresowania całego kraju. Dyskusje toczyły się na ulicach i w salonach, kawiarniach i publicznych ogrodach. Wzrosła liczba wydawnictw, masowo ukazywały się broszury, gazety, ulotki, rozprawy. Szczególną rolę w kształtowaniu opinii publicznej odegrał ośrodek polityczny powstały wokół Hugo Kollataja, a noszący nazwę „Kuźnicy Kollatajowskiej”, gdzie „wykuwano” nową myśl postępową, gdzie podjęto wysiłek na rzecz naprawy Rzeczypospolitej. „Kuźnica” skupiła gorących patriotów, zwolenników reform społecznych, politycznych i gospodarczych. Czołowymi jej działaczami byli (obok Kollataja): ks. Józef Meier — znakomity mówca i organizator, Tomasz Maruszewski, Florian Jelski, Jan Dembowski, Franciszek Zablocki, Julian Ursyn Niemcewicz, Jan Śniadecki, Bogusław Samuel Linde, Piotr Potocki, Franciszek Salezy Jezierski, Stanisław Sołtyk, Antoni Trębicki, Kazimierz Konopka.

Magnaci z nienawiścią spoglądali na dzieło Sejmu Czteroletniego. To oni właśnie z myślą o obronie swoich interesów, zawiązali Konfederację w Targowicy.

Gdy targowiczanie zwrócili się do Katarzyny II z prośbą o obronę dawnych przywilejów, dwie armie carskie wkroczyły do Polski. Wówczas „Kuźnica” rzuciła hasło: „Bić się za ojczyznę albo umierać”. Młodzież mieszczańska masowo zgłaszała się do wojska, chłopcy zaś wszczylni wystąpienia skierowane przeciwko targowiczantom. Nie można jednak było sprostać przeważającym siłom przeciwnika. W 1793 r. dokonany został drugi rozbiór Polski.

Ostatnim zrywem niepodległościowym była Insurekcja Kościuszkowska. Ogromną w niej rolę odegrali zwolennicy „Kuźnicy”. Z inicjatywy Kollataja opracowano Uchwałę Rady Najwyższej Narodowej o nadaniu ziemi na wieczne dziedzictwo walczącym do ostatka żołnierzom bądź ich rodzinom.

Po wzięciu Warszawy przez wojska carskie (9 XI 1794 r.) „Kuźnica” upadła. Kollataja opuścił stolicę w chwili, gdy wkroczył do niej Suworow. P. Potocki i St. Sołtyk wyjechał do Wenecji, ks. Meier i Dembowski do Paryża, K. Konopka — na Korsykę, natomiast — jeszcze przed oblężeniem Warszawy — Trębicki (wraz z rodziną) wyjechał do Galicji, gdzie odegrał smutną rolę w uwięzieniu Kollataja.

Przez pewien czas Trębicki przebywał w Jarosławiu, gdzie gorączka kłęski 1794 r. łagodził sobie pociechą, że winę za przegraną ponosi Kollataja. Przemawiała przez Trębickiego żałość i osobiste urazy. Położenie jego było tym gorsze, że stracił majątek i zabrnął w długi. Dotknięty niepowodzeniami postanowił usunąć się z widowni politycznej opanowanej przez Kollataja.

W drugiej połowie listopada 1794 roku Trębicki wyjechał z Jarosławia do Przemyśla w celu wyrobienia paszportów znajomym, pragnącym wyjechać do Lwowa i Wiednia. W tym samym czasie Kollataja szukał schronienia za granicą. Eskortowany do granicy zaboru austriackiego przez wojska Wyszowskiego, także znalazł się w Przemyślu. Zatrzymał się na peryferiach miasta w karczmie Horodyskiej przy wylocie ul. Węgierskiej, dziś Grunwaldzkiej (karczma została zburzona kilkanaście lat temu). Tutaj przypadkowo natknął się na niego Trębicki, który nie mógł darować Kollatajowi rzekomego sprzeniewierzenia majątku publicznego. Wieść nosiła że Kollataja zabrał ze sobą 1 mln zł w gotówce, wekslach i klejnotach oraz że kazał go ścigać gen. Madałński. Trębicki niewątpliwie byłby rad, gdyby ten rzekomy kupiec i sprawca kłęski zginął podczas ucieczki z rąk zawiadzonych rodaków. Poinformował więc władze austriackie o pobycie w Przemyślu Kollataja wraz z bratem, starostą trzeńniowskim.

Oddział huzarów, z kapitanem Ludgierem na czele, otoczył karczmę, skrzętnie przeszukując jej otoczenie. Kollataja ukrył się między krzakami przy małym jarze. Znalazł go Trębicki, krzyżując z nieukrywaną radością: — A tu jesteś ptaszku! No, przynajmniej teraz cała twoja skończy się.

W Przemyślu szybko rozszedła się wieść o przywódcy „Kuźnicy”. Tłumy ludzi wyległy na ulice, jedni, aby ujrzeć tego „stawnego oszusta”, inni, aby dać wyraz zemście. Z trudem pojazd wiozący Kollataja i jego brata dotarł do siedziby starostwa w dawnym klasztorze bonifratrów.

Okazało się, że żadnych skarbów nie posiadał. Oprócz kilku tysięcy w banknotach znaleziono w szkatułce 2 tys. dukatów w złocie i weksel wartości 12 tys. dukatów na okaziciela. Dokumenty i papiery osobiste Kollataja opieczetowano i kurierem odesłano do gubernatora we Lwowie. Znaleziony przy aresztowanym cenny łańcuch należał do orderu Orła Białego którego Kollataja był kawalerem.

Po sporządzeniu protokołu i dopełnieniu wszelkich formalności przywódcę „Kuźnicy” umieszczono w jednej z cel starostwa.

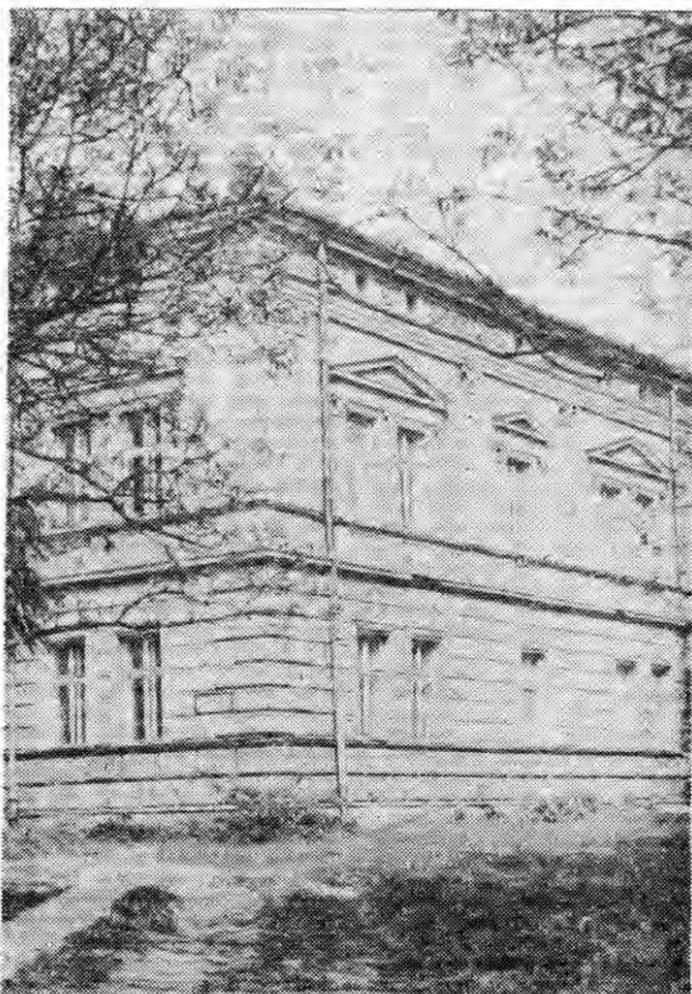
Po kilku dniach wypuścił z Przemyśla konwój z więźniem, którego miano odtransportować do twierdzy w Ołomuńcu na Morawach. I znowu zbiegł się ludzie do oberży Horodyskiej, gdzie miał zatrzymać się pojazd. Wśród ciekawskich był Celestyn Sokolnicki, poseł poznański na Sejmie Czteroletnim. Znany był on z megalomanii, bufonady i wraskliwości. W czasie Insurekcji Kościuszkowskiej Kollataja zagroził mu szubienicą. Chciał teraz Sokolnicki zrewanżować się. — No, księżo Kollataju — rzekł do niego. — Mnie chciałeś powiesić; ja wolno choć, a tyś niewolnik. Lecz powiedz mi: jak taki mądry człowiek dał się w kosz wsadzić takiemu basatkwowi?

Kollataja do końca życia miał żal do Trębickiego i w testamentcie zaliczył go do swych największych prześladowców. W Przemyślu, gdzie wielu uciekinierów z zaboru rosyjskiego znajdowało schronienie i zbóje Kollataja doświadczył największego upokorzenia i przykrości.

NIE WYKORZYSTANY PAŁAC — KTO KUPI?

Niedaleko Kańczugi, w Zulklinie stoi — od kilku już lat całkowicie pusty — okazały pałac Adolfa Kellermanna (przed II wojną produkował nadwozia samochodowe w kooperacji z „Fiatem”). Kiedyś gościł w nim m.in. kolonie letnie, przez pewien czas mieściło się tu liceum. Obecnie przez zamknięte okna widać puste sale, wypełnione kilkoma ławkami i innym drobnym sprzętem szkolnym (prawdopodobnie własność Gminnej Szkoły Zbiorczej w Kańczudze, która jest gospodarzem obiektu).

Ładny budynek nie jest jeszcze poważnie zniszczony, ale pourywane rynny i obrastające zielskiem fundamenty grożą dalszą dewastacją. Nie wykorzystany pałac otacza 4-hektarowy park z dużym stawem. Wiodąca do budynku długa aleja lipowa dodaje uroku, ale nie przyciąga chętnych do zagospodarowania obiektu, który ma wszelkie warunki ku temu, aby stać się np. ośrodkiem wypoczynkowym jakiegoś zakładu pracy. W każdym razie wykorzystanie pałacu do celów magazynowych jest, delikatnie mówiąc, wielkim nieporozumieniem.



Fot. T. Z.

O przedszkolach raz jeszcze

BAZA A POTRZEBY

Problem opieki przedszkolnej jest jednym z pilnych i najtrudniejszych do natychmiastowego załatwienia w Przemyślu. Jakkolwiek w ostatnich latach sieć placówek wychowania przedszkolnego została wydatnie rozwinięta, to w dalszym ciągu wielu pracujących rodziców dotkliwie odczuwa brak miejsc w przedszkolu dla swoich dzieci.

Należy wspomnieć, że w br. szkolnym zorganizowana opieka przedszkolna objęła 2 200 dzieci w wieku 3-6 lat, gdy jeszcze w roku 1975 tylko 900 dzieci korzystało z przedszkola.

W ostatnich latach powstały nowe 4-oddziałowe przedszkola na osiedlu 30-lecia PRL (nr 11), przy ul. Romera (nr 12), po adaptacji pomieszczeń szkolnych przy ul. Kopernika (nr 13) oraz 2-społeczne jednooddziałowe przedszkola TPD.

Podczas remontów w placówkach przedszkolnych wykorzystano wszystkie pomieszczenia i zaadaptowano je na dodatkowe sale zajęć (w PP nr 1, PP nr 2, PP nr 8, PP nr 10). W przedszkolach nr 11, 12, 2 i 9 zamieniono sale gimnastyczne na sale zajęć — co pozwoliło przyjąć dodatkowo 100 dzieci. Z pomocą przyszły dyrekcje szkół podstawowych, które zorganizowały w obiektach szkolnych 24 oddziały przedszkolne dla 670 dzieci 6-letnich, co w znacznym stopniu odciążało przedszkola, ale z drugiej strony w dużym stopniu ograniczyło i tak bardzo skromną bazę szkół podstawowych.

Nie wolno pominąć w tym miejscu postawy nauczycieli przedszkoli miejskich, które z dużą wyrozumiałością i poświęceniem pracowały w oddziałach liczących po 40-45 dzieci, narazając się na dodatkowy wysiłek i pogarszając niejako bezpieczeństwo dzieci.

W maju br. odbyły się posiedzenia społecznych komisji kwalifikacyjnych dzieci na rok szkolny 1981/82. Zgodnie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania do oddziałów 3- i 4-latków przyjęto tylko po 25 dzieci, do 5- i 6-latków po 30 dzieci, czyli o 5 dzieci w każdej grupie wiekowej mniej w stosunku do obowiązującego do roku 1980/81 limitu. Na przekroczenie tych norm nie wyraziły zgody rady pedagogiczne poszczególnych przedszkoli oraz społeczne komisje, w skład których wchodziły przedstawiciele samorządów mieszkańców, związków zawodowych i organizacji społecznych.

Tak więc 700 dzieci nie zostało przyjętych do przedszkoli na przyszły rok szkolny, z tego 200 dzieci już uczęszczających. Z doświadczenia wiemy, że liczba ta w ciągu wakacji zwiększy się o dalsze 200 dzieci, ponieważ rodzice z różnych przyczyn — dopiero w tych miesiącach starają się o przyjęcie. Zabrakło miejsc nie tylko dla dzieci rodzin dobrze sytuowanych, ale także wielodzietnych, matek samotnych, dzieci z rodzin zastępczych i zagrożonych alkoholizmem...
TYCH DZIECI ODTRĄCĄCIE

WOLNO! Baza placówek oświatowych została wykorzystana już w maksymalnym stopniu. Jedyną możliwością poprawy widzę w szybkiej realizacji zaplanowanych inwestycji, to jest budowie przedszkoli na osiedlach: Kazanów, Leszczyńskiego i Kosynierów II. Realizacja tych inwestycji była i jest nadal wysoce niezadawalająca. Podniesione przez redakcję „ZP” problemy budowy przedszkola przy ul. Leszczyńskiego, a także adaptacji obiektów przy ul. Waryńskiego 10 i ul. Mireckiego — zgodne są z rzeczywistością. Przy najbardziej energicznych działaniach — każde z tych nowych przedszkoli będzie mogło być oddane dopiero za 2-3 lata, chyba że zdarzy się w Przemyślu „cud budowlany”.

Zwracam się i zwracam ponownie z gorącym apelem do dyrekcji i służb społecznych zakładów pracy, instytucji, organizacji związkowych o autentyczną pomoc w rozwiązywaniu tego trudnego dla miasta i jego mieszkańców problemu — wygospodarowanie odpowiednich pomieszczeń, o wszechstronną pomoc w organizacji zastępczych placówek przedszkolnych.

Szczególną rolę w tym zakresie może i winna spełniać spółdzielczość mieszkaniowa organizując, wspólnie z TPD i administracją oświatową, przedszkola zastępcze na osiedlach. Zaangażowanie spółdzielczości mieszkaniowej w tej dziedzinie jest, jak do tej pory, bardzo niskie. Będzie może obecna sytuacja, która przedstawiam, większy niż dotąd nacisk członków PSM doprowadzi do szybkiej poprawy i powodzenia inicjatyw, na które tak czekają nasze wszystkie dzieci.

Wiceprezydent Przemysłu
inż. Stanisław Łąg

SAMORZĄD DZIECIOM

dla Pierwsze miejsce zajęła reprezentacja Szkoły Podstawowej nr 3, na drugim znaleźli się uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1, na trzecim — Szkoły Podstawowej nr 11. Indywidualnie zwyciężyła Ewa Czyż z „jedenaściki” przed Witoldem Pająkiem z „jedynki” i Januszem Skwarko — również z „jedenaściki”. Nagrody i dyplomy ufundowała dyrekcja PZU Oddziału Wojewódzkiego w Przemyślu.

Komitet osiedlowy włącza się także w organizację wy-

poczynku letniego dzieci w miejscu zamieszkania. Wzorem lat ubiegłych 15 czerwca br. rozpoczęła się akcja nieobozowa prowadzona przy współpracy Sztabu Akcji NAL Komendy Hufca ZHP. Zajęcia odbywają się w Klubie Osiedlowym „Majsterkowicz” przy ul. Galińskiego 9, codziennie od godz. 10 do 15. Przez całe wakacje. Dzieci będą tu spędzać czas pod opieką instruktorów ZHP i członków Komitetu Osiedlowego nr 1.

(bs.)

WOJEWÓDZKI PRZEGLĄD DOROBKU ARTYSTYCZNEGO SZKÓŁ

Zakończony niedawno Wojewódzki Przegląd Dorobku Artystycznego Szkół prowokuje do postawienia pytania: **Jak wygląda obecnie (po zniesieniu obowiązkowego festiwalu) ruch artystyczny dzieci i młodzieży?** Galowy koncert który odbywał się w Jarosławiu, dał na to tylko częściową odpowiedź. Finałowa impreza — zresztą ciekawa i urozmaicona — nie odzwierciedlała bowiem całości uczniowskiego dorobku, gdyż na taki a nie inny kształt koncertu złożyło się wiele przyczyn. Z bardzo prozaicznych powodów (trudności z dowozem) zrezygnowano z niektórych zasługujących na uwagę wykonawców z odległych gmin.

W roku szkolnym 1980/81 zlikwidowano drażniącą niektórych nazwę „festiwal” i dano szkołom wolną rękę odnośnie do wyboru metod pozaszkolnej pracy artystycznej. Zlikwidowano też administracyjny niejako przymus.

Jak nas poinformowano w Kuratorium Oświaty i Wychowania około 50 proc. placówek zrezygnowało z udziału w wychodzących poza obręb szkoły kulturalnych przedsięwzięciach. Ale mimo to w



różne są tego przyczyny. Na koncercie galowym dość skromnie reprezentowany był Przemysł. Kilka placówek trzeba jednak pochwalić, nie tylko za aktywność, ale i za to, że przedstawiły programy nie mniej wartościowe od tych z lat poprzednich. Są to przede wszystkim szkoły jarosławskie: SP nr 5, SP nr



miastach i gminach odbywały się dość liczne koncerty. Najczęściej przy okazji rocznic lub świąt.

Autentyczny dorobek uczniów i nauczycieli (wypracowywany niekiedy przez lata) trudno kwestionować. W tym roku, mimo skromniejszych rozmiarów, również jest się czym pochwalić. Dobrze, że namienne dyskusje wokół „starego” festiwalu nie przysłoniły w wielu szkołach istoty problemu. Tradycja jest kontynuowana. Bez sztucznych bodźców i administracyjnych nakazów.

Osiągnięcia szkół naszego regionu są zróżnicowane. I

11, Ognisko Prac Pozaszkolnych, Technikum Drogowo-Geodezyjne, Liceum Ekonomiczne, a ponadto Zespół Szkół Zawodowych z Lubaczowa, Liceum Ogólnokształcące z Dynowa i SP nr 2 z Przemysłu

Mamy wakacje. Tymczasem zaproponowano już formułę przeglądu na rok przyszły. Zamierzenia idą w kierunku dalszej dowolności w wyborze form pozaszkolnej pracy artystycznej.

(zs)

Fot. TERESA
ZIEMBOLEWSKA

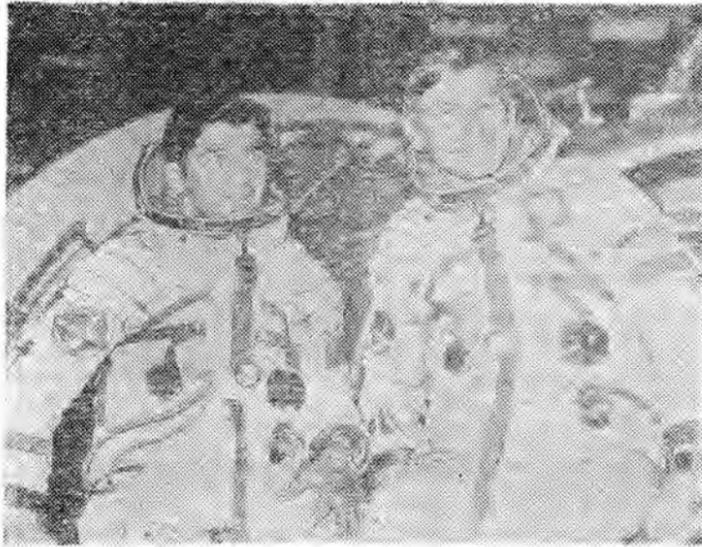
Działalność Komitetu Osiedlowego nr 1 „Stare Miasto” w Przemyślu przebiega w br. pod hasłem „Wszystko dla dzieci”. W trakcie roku szkolnego z jego inicjatywy zorganizowano dla młodzieży cieszącą się popularnością lekcję języka angielskiego. Również „Dzień Dziecka” przyniósł milusińskim wiele radości

Niedawno odbył się konkurs dotyczący działalności PZU oraz Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, a także, problematyki przeciwozoborowej i bezpieczeństwa na drogach. Brały w nim udział dzieci ze szkół podstawowych istniejących w obrębie osie-



DWA ŁYKI KOSMONAUTYKI

VII



27 CZERWCA GODZ. 18.27

Szóstego dnia lata-78, po południu, Polskie Radio — we wszystkich swoich programach — przerwało nagle nadawane audycje, by zakomunikować:

„Dziś, we wtorek, 27 czerwca 1978 roku, o godzinie 18.27 czasu moskiewskiego, w Związku Radzieckim wystrzelono statek kosmiczny — „Sojuz-30”. Radziecki statek kosmiczny jest pilotowany przez międzynarodową załogę w składzie: dowódca statku, dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, lotnik - kosmonauta ZSRR Piotr Klimuk oraz kosmonauta-badacz, obywatel PRL Mirosław Hermaszewski”.

Jeszcze w 1976 r. dowodził pułkiem lotnictwa myśliwskiego. Był jednym z kilkunastu ochotników wyłonionych przez Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej. Oprócz wyższego wykształcenia technicznego i dużego doświadczenia lotniczego, każdy z pretendentów musiał mieć przyszłowiowe kościelne zdrowie, odpowiadające najwyższymi wymogom stawianym pilotom samolotów naddźwiękowych. I taką właśnie wyselekcjonowaną grupę asów przestworzy wysłano do wojskowych ośrodków na Mazurach i w Zakopanem. Po miesięcznym pobycie na obozie szkoleniowo-kondycyjnym w kwaterze Jezior i w Groniku, kandydaci na kosmonautów przeszli kolejne badania w WIML. Tylko część przebrnęła przez selekcyjne sito.

Dla tych co pozostali, rozpoczęły się istne treningowe tortury. Komory niskich ciśnień i temperatur, wirówka przeciążeniowa, batut, specjalna huśtawka, looping, potrójne koło żyroskopowe. Nie folgował też przemysłanin dr Krzysztof Klukowski, aplikując polskim kandydatom na kosmonautów solidną dawkę wielokierunkowych, intensywnych zajęć z wychowania fizycznego.

Szanse nadal były równe. Odpowiedź na pytanie: „który z nich?” — pozostawała wciąż otwarta.

Jeden z reporterów, któremu

udało się tam przedostać, napisał potem: „Może on sam jeszcze nie wie, że czeka go kosmos? Może jak wielu innych — trzy razy w tygodniu skupia się jedynie na tym, by najlepiej sprostać ciężkim próbom, jakim poddaje się tu jego organizm?”

On — pierwszy Polak — w kabine radzieckiego statku kosmicznego, który wystartuje w ramach wspólnych badań krajów RWPG, „Interkosmos” — przekroczy barierę dźwięku, barierę cieplną i barierę nieznaną. Na razie przychodzi tu, daje się mierzyć, wazyć, „torturować” ogromnymi zmianami ciśnienia, temperatur i ciążenia.

I wreszcie nadszedł dzień, gdy po końcowych badaniach lekarskich komendant WIML prof. dr. hab. med. plk. Stanisław Barański, wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami, musiał zdecydować o składzie czwórki „półfinalistów”. Ich nominacja okazała się trafiona w dziesiątkę. Wspólna polsko - radziecka komisja lekarska oraz specjalna komisja w Centrum Przygotowań Kosmonautów w Gwieźdnym Miasteczku potwierdziła decyzję polskich luminarzy medycyny lotniczej. Cała czwórka zarekomendowanych kandydatów została uznana za zdolnych do udziału w programie „Interkosmos”.

Ale do Gwieźdnego miało pojechać tylko dwóch. Teraz nie decydowały już rezultaty badań lekarskich. Liczyły się wyniki testów psychologicznych, sprawdzian z wiadomości fachowych i egzamin z języka rosyjskiego.

W grudniu 1978 r. w Gwieźdnym Miasteczku pod Moskwą zameldowali się dwaj polscy, bliżej nitom nie znamy, lotnicy: polk dypl. pilot ZENON JANKOWSKI (lat 39, ponad 2 tys. godzin lotów na samolotach wojskowych) oraz młodszy od niego stoniem i wiekiem, mjr dypl. pilot MIROSŁAW HERMASZEWSKI (lat 35, 1480 godzin lotów na samolotach bojowych).

Niemal do ostatniej chwili nie było wiadomo, który z nich

będzie towarzyszyć radzieckiemu kosmonaucie. W sobotę, 24 czerwca 1978 r. napięcie sięgło zenitu. Nazajutrz komisja ostatecznie zdecydowała: podstawową ekipę „Sojuz 30” stanowią będą PIOTR KLIMUK i MIROSŁAW HERMASZEWSKI.

Zenon Jankowski desygnowany w tej sytuacji na stanowisko konsultanta kierownika lotu, pozostał na Ziemi.

— Trzymaj się Zenek, trzymaj się! — tymi słowami, żegnał swego przyjaciela major Hermaszewski tuż przed samym startem, już z kabiny statku, gdzie znalazło się miejsce tylko dla jednego Polaka. Choć obaj byli wspaniali.

Moment startu 22 milionów koni mechanicznych drzemających w silnikach rakiety był mocnym przeżyciem dla polskiego pilota, który jako debiutant silniej od swego doświadczonego radzieckiego partnera przeżywał stresy związane z lotem na orbitę. No cóż, zwyczajna ludzka trema.

Pierwsze 560 sekund lotu należało do bardzo trudnych. Na wysokości 45 km odłączył się pierwszy człon rakiety, drugi na wysokości 170 km — gdzieś w połowie drogi do zespołu orbitalnego „Sojuz-29” — „Salut-6”. Potem trzeci człon...

Po 560 sekundach „Sojuz-30” znalazł się na orbicie okołoziemskiej. Pułkownik Hermaszewski zwierzył się później jednemu z lekarzy, że w pierwszych godzinach po osiągnięciu przewidzianej orbity, miał wrażenie stopniowego zmniejszania się całego ciała przy równoczesnym uczuciu powiększania się głowy. Zdawało mu się, że stał się karzełkiem z ogromną, rozdętą głową.

O godz. 23.02.20 po raz pierwszy przelecieli nad Polską.

— Widok z orbity są wspaniałe — opowiadał potem pierwszy polski kosmonauta. — Kosmos jest ciemny, czarny. Ziemia nasza jest piękna. Widać wszystko w pięknych kolorach, po prostu nie widać zła.

O 3.00 udał się na spoczynek. Czekal ich trudny, pracowity dzień.

Sroda, 28 czerwca, w samo południe: Klimuk i Hermaszewski rozpoczęli manewry mające na celu zbliżenie statku kosmicznego do zespołu orbitalnego „Salut-6” — „Sojuz-29”.

Do godziny 16 czasu moskiewskiego „Sojuz-30” wykonał 14 obrotów wokół Ziemi. Przeprowadzono korekturę parametrów orbity statku. O 19.11 kosmonaucci, włączając na 15,5 sekundy silniki, znowu skorygowali trajektorię lotu, w wyniku czego znaleźli się na orbicie montażowej. O 19.30 od kompleksu orbitalnego dzieliło ich 25 km, w 11 minut później — już 9 km, o 19.59 — tylko 400 m. „Sojuz” zbliżał się do stacji orbitalnej z prędkością 2 m/sek. O 20.06 odległość między pojazdami kosmicznymi wynosiła już tylko 9 metrów.

— W kosmosie obowiązuje wielka precyzja — opowiadał po powrocie Mirosław Hermaszewski. — Np. urządzenia i układy dołączające trzeba z dokładnością do 3 sekund. My z Piotrem nie mieliśmy większego opóźnienia niż pół sekundy. Gdyby np. w którejkolwiek fazie zbliżania się do „Saluta” wystąpiło opóźnienie manewru tylko o 5 sekund, to „wylądowalibyśmy” 40 kilometrów od stacji.

W Centrum Kierowania Lotem w Kaliningradzie pod Moskwą uważnie śledzono przebieg operacji „stykowki”, która nastąpiła w momencie, kiedy zespół orbitalny i „Sojuz-30” znajdowały się nad Bajkonurem.

O godz. 20.07.50 czasu moskiewskiego, mjr Mirosław Hermaszewski zameldował o zetknięciu statku kosmicznego z zespołem orbitalnym. O 23.06, gdy kosmonaucci otrzymali z Ziemi komendę: „otworzyć luk!” — trójczłonowy kompleks orbitalny przelatywał

właśnie nad Polską. W 5 minut później dowódca „Sojuz-29” Włodzimierz Kowalonok powitał na pokładzie „Saluta” pierwszego Polaka, który dotarł tak wysoko.

— Jestem najgłębiej wzruszona i dumna ze syna — powiedziała Kamila Hermaszewska. — O tak wielkim szczęściu nie mogłam nawet marzyć.

Jej sławnemu od teraz synowi, podczas seansu łączności radiowej i telewizyjnej, też głos się w pewnym momencie zalał.

— Mamusi! To ja przede wszystkim jestem dumny, że mam taką matkę. To ona jest bohaterem, a nie ja. Ona nas wychowała. Przecież po wojnie było ciężko, naprawdę bardzo ciężko. Zostało nas siedmioro. Mama robiła wszystko, żeby nam zapewnić możliwe warunki do życia. Zapewniła każdemu z nas doskonałe warunki startu życiowego. Cieszymy się, że mamy taką matkę. Serdecznie Mamę pozdrawiam. Czuję się doskonale! To widać. Żyję tutaj we wspaniałym kolektywie. Przyjęli nas tu bardzo serdecznie. Apetyt mam dobry, śpię doskonale, chociaż może trochę w takich niezwykłych warunkach. Śpię na suficie, tylko dlatego, że tam koledzy znaleźli te dwa metry wolnej przestrzeni, bo nie jestem małego wzrostu. Oni śpią razem ze mną po bokach, tutaj na ścianach... Czuję się doskonale, Mamusi. Wszystkiego dobrego życzę, żyć dużo zdrowia, stu lat!

Wszyscy słyszeliśmy te słowa, płynące z wysokości 350 kilometrów. A potem każdego dnia z bezkresnego kosmosu zaczęły napływać meldunki o prowadzonych tam eksperymentach. Było ich w sumie jedenaście, każdy opatrzony specjalnym kryptonimem: „Syrrena”, „Smak”, „Relaks”, „Kardiolider”, „Zdrowie”, „Test”, „Ciepło”, „Ziemia”, „Zorza”, „Czajka”, „Tlen”. Przygotowanie pierwszych 5 eksperymentów było dziełem polskich uczonych i inżynierów, dalsze cztery przygotowano wspólnie z uczonymi innych państw, dwa ostatnie przygotowała strona radziecka.

Największy rozgłos zyskał eksperyment „Syrrena”, przygotowany przez naukowców z Instytutu Fizyki PAN. Chodziło o stworzenie w warunkach nieważkości jednorodnego kryształu z płynnej substancji składającej się z rtęci, kadmu i telluru. Doświadczenie „Syrrena 1” przeprowadzone w piecu elektrycznym „Spław 01” podczas lotu „Sojuz-30”, było pierwszym eksperymentem kosmicznym z tego rodzaju półprzewodnikami. Uzyskanie kryształu półprzewodnikowego o idealnej strukturze ma duże znaczenie praktyczne. Półprzewodniki takie, zastosowane jako detektory promieniowania podczerwonego, umożliwiają odbiór bardzo krótkich sygnałów. Idealna struktura takiego detektora rozszerza możliwości jego zastosowania. M. Hermaszewski stał się więc poniekąd współtwórcą praktycznego tworzenia podwalin nowej kosmicznej technologii.

A co się kryło za kryptonimem „Ziemia”? Założeniem tego eksperymentu było zbadanie możliwości zastosowania zdalnego sondowania Ziemi z kosmosu do określenia rodzaju i struktury upraw rolnych, prognozowania zbiorów oraz określenia optycznych charakterystyk akwenów. Temu celowi służyło fotografowanie z orbity terytorium naszego kraju za pomocą 6-objektywowej kamery MKF-6. Efekty eksperymentu „Ziemia” mają duże znaczenie praktyczne: służą rolnictwu, rybołówstwu, ochronie środowiska człowieka.

Wiele cennych materiałów dostarczyły polskie badania biomedyczne, w których centralną postacią był M. Hermaszewski, jego reakcje i zachowanie się w czasie lotu. Polscy naukowcy opracowali aparaturę i metodę do badania tolerancji wysiłkowej organiz-

mu kosmonautów oraz czynności receptorów smaku. Dziełem wybitnych specjalistów z warszawskiego WIML były przyrządy o nazwach: fizjotest, kardiolider i elektrogustometr. Zastosowano je w eksperymentach medycznych: „Zdrowie”, „Kardiolider” i „Smak”.

Ten ostatni np. przeprowadzony przez majora Hermaszewskiego — zbadał mechanizmy, które powodują zaburzenia wrażeń smakowych w stanie nieważkości. Obok wspomnianego już elektrogustometra, rejestrującego próg odczucia smaku, podstawową rolę w tym eksperymencie odgrywał „konfuszek” języka polskiego kosmonauty. Bodźcem „prowokującym” wystąpienie wrażeń smakowych był (brrr!) prąd elektryczny.

Zaburzenia smakowe towarzyszą różnym chorobom. Czy doświadczenia w kosmosie przyczynią się do rozwoju terapii na Ziemi?

Na koniec — o psychologicznym eksperymencie „Relaks”. Jego celem było określenie wpływu zarejestrowanego na specjalnym magnetowidzie programu rozrywkowo - rekreacyjnego na stan psychofizjologiczny kosmonautów.

— Pracy było sporo — zresumował po powrocie Mirosław Hermaszewski. — Wydawać by się mogło, że to tylko 8 dni pracy na orbicie, ale to była rzeczywiście praca bardzo intensywna. Wydaje mi się, że nasza nauka — polska, nauka i naukowcy radzieccy dostaną z tego lotu bardzo dużo różnego rodzaju materiałów. Tym bardziej jest nam przyjemnie, że to są nasze polskie badania.

„MOSKWA (PAP) 5 lipca 1978 roku, po ponownym wykonaniu zaplanowanych badań i eksperymentów na pokładzie orbitalnego zespołu naukowo-badawczego „Salut-6” — „Sojuz-29” — „Sojuz-30”, międzynarodowa załoga w składzie: dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego, lotnik - kosmonauta ZSRR Piotr Klimuk i kosmonauta-badacz, obywatel PRL Mirosław Hermaszewski — powrócił na Ziemię. Aparat ładujący statek „Sojuz-30” dokonał łagodnego lądowania w przewidzianym terytorium Związku Radzieckiego w odległości 108 km na zachód od miasta Celnograd. Samopoczucie kosmonautów Klimuka i Hermaszewskiego po wylądowaniu jest dobre”.

— Fajnie jest, zdrowy jestem, rzeczywiście i dobrze się czuję. Nogi troszeczkę miękkie i nieco w głowie się jednak kręci — tak swój stan bezpośrednio po wylądowaniu opisał major Hermaszewski w rozmowie z reporterem Polskiego Radia. — Podniosłem swój helmfon, prawda, my ślałem, że ktoś włożył tam coś metalowego, dosłownie... Chciałbym zobaczyć małżonkę, dzieci, mamę swoją... Chcę serdecznie pozdrawić wszystkich, wszystkich naszych rodaków. Ja powiedziałem kiedyś, że nie jestem jeszcze szczęśliwy, kiedy szliśmy z Piotrem do naszej rakiety. Powiedziałem, że dopiero wtedy będę szczęśliwy, jak wrócimy i wypelnimy nasze zadanie.

Jak dowiedzieliśmy się potem, obydwaj kosmonaucci otrzymali wysokie oceny. Stwierdzono, że Klimuk i Hermaszewski nie popełnili żadnego błędu. Powiedziano: lot przeprowadzony bez błędnie.

Lot Polaka w Kosmos trwał 7 dób 22 godziny i 16 minut. Jego poprzednik z „Interkosmosu” WŁODZIMIERZ REMEK (CSRS) przebywał w kosmosie o dwie godziny krócej. A następni? SIGMUNG JAEHN (NRD) — 7 dób 20 godzin 49 minut, Bułgar GEORGIJ IWANOW tylko 2 dni, węgierski bratanek BERTALAN FARKAS — 7 dób 20 godzin 45 minut, Wietnamczyk PHAN TUAN — 4 minuty krócej od Węgra, a Kubańczyk ARNALDO TAMAYO MENDEZ o minutę dłużej niż Wietnamczyk.

Nasz był tam jednak najdłużej!

Czesława Miłosza

droga do kraju

„Mowa rodzinna niechaj
będzie prosta.
Ażebym każdy, kto usłyszysz
słowo
Widział jabłonie, rzekę
zakręt drogi.
Tak jak się widzi w letniej
błyskawicy”.

Gdyby powyższy cytat zamieścić parę lat wstecz, z całą pewnością czytelnik miałby niemałe kłopoty z określeniem jego autorstwa. Dzisiaj większość rodaków bezbłędnie powie, że ten fragment poezji to wstęp do słynnego „Traktatu poetyckiego” CZESŁAWA MIŁOSZA.

Wielką krzywdą dla kultury polskiej była nieobecność tego poety w życiu literackim naszego kraju. Pod tym względem los Miłosza i jego twórczego dorobku zbliżony był do dramatu osobistego Norwida, z tą jedną różnicą, że w czasach, gdy żył ten ostatni, nie przyznawano nagród Nobla za twórcze osiągnięcia.

O wielkim wyróżnieniu znakomitego polskiego poety, prozaika, eseisty i tłumacza, doniosły światowe agencje 9 października ub. roku. Nagrodę Nobla przyznano Czesławowi Miłoszowi „za całokształt twórczości, w której z bezkompromisową wnikliwością ujawnia zagrożenie człowieka w świecie pełnym gwałtownych konfliktów”.

Najbardziej usatysfakcjonowani tą nagrodą byliśmy my sami. My, którzy wyróżniliśmy w szczególności pięknej i wrażliwej tradycji polskiej kultury literackiej. Od ponad półwiecza, jako naród, nie dostąpiliśmy podobnego zaszczytu. Po Sienkiewiczu i Reymonie — literacki laur omijał rodzimych pisarzy.

O Miłoszu, pod koniec ubiegłego oraz na początku bieżącego roku, pisało i mówiło się wiele. Teraz znów powrócił na łamy gazet i tygodników, znowu głośno o nim w radiu i telewizji. Spowodowała to wizyta poety w kraju, który odwiedził po tylu latach nieobecności...

CZESŁAW MIŁOSZ urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejniach nad rzeką Niewiażą. Uczył się w Gimnazjum im. Króla Zygmunta w Wilnie, a następnie studiował prawo na uniwersytecie w tym mieście. Uczestniczył w działalności Sekcji Twórczości Oryginalnej uczelnianego Koła Polonistów oraz we współtworzeniu grupy poetyckiej „Zagary” (do znanych „żagarystów” należeli m. in.: Stanisław Cat-Mackiewicz, Aleksander Rymkiewicz, Jerzy Putrament, Jerzy Zagórski i Teodor Bujnicki).

Zadebiutował jako dwunastoletni student na łamach czasopisma „Alma Mater Vilnensis”. W roku 1933, na krótko przed ukończeniem studiów, wydał debiutancką pozycję książkową opatrzoną tytułem „Poemat o czasie zastygłym”. Lata 1934—35 spędził Miłosz na stypendium w Paryżu. W roku 1936 opublikował kolejny tom wierszy pt. „Trzy zimy”. W okresie 1936—39 pracował w rozgłośniach Polskiego Radia w Wilnie, a następnie w Warszawie. W stolicy pozostał przez okres okupacji, uczestnicząc w konspiracyjnej działalności kulturalnej. Wydał wówczas jedną z pierwszych podziemnych antologii poetyckich pt. „Pieśń niepodległa”, a pod pseudonimem Jan Syruć — tom własnych utworów, zatytułowany „Wiersze”. Należy dodać, że już w latach okupacji podjął się Miłosz tłumaczeń dawnej i nowej poezji angielskiej.

Pierwszą książką Miłosza wydaną w kraju po wojnie (i jedyną przez trzydzieści parę lat) była antologia powstałych w czasie okupacji wierszy, zatytułowana „Ocalenie”.

Po zakończeniu wojny poeta związał się na krótko z kolegium redakcyjnym miesięcznika „Twórczość” (w roku 1948 ukazał się tam jego poemat pt. „Traktat moralny”). Następnie pełnił funkcje attaché kulturalnego Polski w Waszyngtonie i Paryżu. Na początku 1951 roku podjął decyzję o pozostaniu za granicą.

Siedem pierwszych lat ze swego emigracyjnego życia spędził we Francji z najbliższą rodziną. Żył tu w skromnych warunkach, utrzymując się jedynie z honorariów autorskich. W roku 1958 osiedlił się w USA. W niespełna dwa lata po przyjeździe do Ameryki został zaangażowany do pracy na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley na stanowisku profesora Katedry Literatur Słowiańskich. Przedwojenne stypendia paryskie i powojenna praca w dyplomacji umożliwiły Miłoszowi udoskonalenie znajomości angielskiego i francuskiego.

Jest Miłosz niezwykle płodnym twórcą. Ujawnił to szczególnie w czasie swego pobytu we Francji, wydając szereg książek (esej „Zniewolony umysł”, powieści — „Zdobycie władzy” i „Dolina Issy”, tom wierszy „Światło dzienne”, zbiory esejów — „Kontynenty” i „Rodzinna Europa”, poemat „Traktat poetycki”).

W kraju na nieliczne poematy lub fragmenty poematów przyszłego laureata Na-

grody Nobla mógł się czytelnik natknąć jedynie w zbiorach opublikowanych przez PIW (zredagowanych przez Grochowiaka i Maciejewskiego pt. „Poezja polska”, w tomie „Poezja Polski walczącej 1939 — 1945” (opracowanym przez J. Szczawieja) i w „Czterech wiekach poezji o Warszawie” (opracowanie Jana Gomulickiego). Pewnym tego uzupełnieniem były utwory i przekłady Miłosza publikowane w małoskładowych czasopismach, m. in. „Twórczość”, „Znak” i „Tygodniku Powszechnym”.

Tymczasem za granicą rosła wciąż aktywność wydawnicza Miłosza. Rezultatem wykładów prowadzonych w Berkeley stała się wydana w 1969 roku, w języku angielskim, „Historia Polskiej Literatury”. Z okresu amerykańskiego godne wyróżnienia są m. in. następujące zbiory wierszy: „Król Popiel”, „Gucio Zaczarowany”, „Miasto bez imienia”, „Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada”, „Wiersze” oraz pozycje eseistyczne, m. in.: „Człowiek wśród skorpionów”, „Prywatne obowiązki” i „Ogród nauk”.

Ostatnie dziesięciolecie pracy twórczej Miłosza upływało w głównej mierze pod znakiem przekładów. Obejmowały one zarówno tłumaczenia poezji angielskiej na język polski, jak i poezji polskiej na angielski. Ponadto Miłosz angażował się do tłumaczeń dzieł religijnych. Aktualnie pracuje nad nowym przekładem Biblii na język polski. W tym celu wyuczył się starogreckiego i hebrajskiego.

W Polsce popularyzacja twórczości Czesława Miłosza uległa ożywieniu w końcu ubiegłego roku, kiedy to staraniem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie ukazał się bogaty tom antologii pt. „Ze struny na strunę”, obejmującej 60 lat (1918 — 1978) poezji polskiej; pamiętano przy tej okazji o wierszach naszego laureata. Inna krakowska oficyna, Społeczny Instytut Wydawniczy „ZNAK” opublikował zbiór wierszy poety pt. „Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada”. Na liście edytorów nie zabrakło również Państwowego Instytutu Wydawniczego. Niedawno prasa doniosła o kolejnym wydaniu dzieł Miłosza. Jest to swoistego ro-

dzaju ewenement. Tym razem bowiem działalność edytorskiej podjęła się Książnica Miejska w Toruniu, która — jako jedyna biblioteka w kraju — posiada własną oficynę wydawniczą (zbiór 22 wierszy, opatrzone tytułem „Moja wierna mowa”, przygotował — w porozumieniu z autorem — dr Janusz Kryszak z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika).

Nagroda Nobla nie jest jedynym międzynarodowym wyróżnieniem literackim dla Miłosza. Dość powiedzieć, że w 1974 roku otrzymał nagrodę polskiego Pen-Clubu za przekłady ojczystej poezji na język angielski, zaś w cztery lata później kolejne trofeum — Międzynarodową Nagrodę Literacką Neustadt.

Twórczości Czesława Miłosza nie sposób scharakteryzować w kilku zdaniach. Łączy ona w sobie bowiem szereg elementów i jest lina dla każdego etapu twórczości poety. Można w niej wyróżnić dwa zasadnicze nurty: ludzkiej rozpacz, niepokoju i samotności w świecie oraz — jak powiada sam Miłosz — nurt walki przeciw „...zamkniętym oczom, cierpkim ustom, przeciw młoczeniu, które jest niewolą”.

Całe pisarstwo Miłosza, wynika nie tylko z osobliwości jego talentu, ale również z rangi jego osobowości, której istota zawiera się w permanentnym honorowaniu moralności i słusznych praw człowieka. Niech potwierdzeniem tego będzie cytat z jego wiersza pt. „Zakłęcia”:

„Piękny jest ludzki rozum
i niezwykliczony.
Ani krata, ni drut, ni oddanie
książek na przemiał,
Ani wyrok banieci nie mogą
nic przeciw niemu.
On ustanawia w języku
powszechne idee
I prowadzi nam rękę, więc
piszemy z wstępną literą
Prawda i Sprawiedliwość,
a z malej litery kłamstwo
i krzywdą”

Osiem miesięcy upłynęło od momentu przyznania poecie Nagrody Nobla. Krótki to okres. Jak wiele uczyniono jednak w tym czasie, by Miłosz, będący dumą każdego z nas, odzyskał prawo egzystencji nie tylko w naszych sercach, ale również na stronach coraz to nowych wydawnictw i periodyków społeczno — kulturalnych, w programach telewizyjnych i radiowych. I pomyśleć, że tak długo torował sobie powrotną drogę do kraju — nie tylko jako autor, ale także jako człowiek. Mam tu na myśli jego niedawny przyjazd z wizytą. Szkoda że to jedynie krótkotrwałe odwiedziny...

HENRYK GRYZUZA

Reminiscencje z IX Przemyskiej Wiosny Teatralnej

Uczta dla miłośników Mel-pomeny trwała w tym roku od 31 maja do 6 czerwca. Było — ogólnie mówiąc — gorzko i refleksyjnie. Nie brakło jednak reklaksowych akcentów.

Do sztuk lepszego kalibru zwykło się zaliczać nieśmiertelną „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. W Przemysku wystawiał ją Teatr Ziemi Łódzkiej im. Juliana Tuwima.

Nasz rysownik EDWARD KMIĘCIK uwiecznił troje bohaterów tej sztuki: Marię Niedźwiedzką w roli pani Dulskiej, Jolantę Nowińską jako Hesię i Włodzimierza Adamskiego, który grał Zbyszka.



MARIA
NIEDŹWIEDZKA



JOLANTA NOWIŃSKA



WŁODZIMIERZ
ADAMSKI

TRUDNIEJSZE ALE NIE GORSZE...

Tegoroczny, trzynasty już Konkurs Małych Form Literackich, organizowany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Przemyślu, przyniósł obfity plon. Spośród 27 prac nagrodzono i wyróżniono 12 (o czym donosiliśmy na łamach „Zycia”).

Konkurs literacki na „wspomnienia inwalidów” niesie z góry pewne niebezpieczeństwa. Również pewne wątpliwości towarzyszyły lekturze nadesłanych materiałów. Boć przecie trudno nie być zakłopotanym, kiedy staje się wobec wielkiego nieszczęścia, jakim jest kalectwo. Wówczas to fałszywa współczucia sama pcha się do serca. Z drugiej zaś strony pamiętać trzeba, że „mocny” efekt stosunkowo nietrudno wywołać. Samym tematem łatwiej grać na uczuciach czytelnika. A tenże chylić musi czoła przed ludzką tragedią i niezłomnie mu podejrzewać autora - kalekę o mistyfikację, czy czystą żonglerkę na uczuciach. Niezgrabny, smutny, tajemniczy świat kalekiego człowieka to dla niektórych tabu.

Ludzie pokrzywdzeni przez los są nieufni, ale wcale nie tak nieszczęśliwi. Potoczne wyobrażenie, którego wyznacznikiem jest sygnalizowane wcześniej litościwe zakłopotanie, bywa często mylne. Inwalidzi starają się nie obnosić ze swoim kalectwem, by zmniejszyć chociaż o krok dystans do tzw. normalnego życia. Ciernia. Ale potrafią się z tym pogodzić. Z trudem, ale akceptują swoje położenie. I znajdują w życiu wiele radości.

Różnorodnie uwagi cisnęły się na usta w trakcie czytania konkursowych prac. Niekiedy nie zabrakło też odruchu protestu. Materiały były bardzo

nie równe. Niekóre, praktycznie nieporównywalne. Wstępna informacja o konkursie dopuszczała możliwość dowolnych form wypowiedzi. Dlatego też obok typowych, chronologicznych życiorysów, pojawiły się opowiadania, obrazki, refleksje, a nawet wiersze.

Nielatwo ująć to wszystko w rygiel sztywnych, jednolitych i dla wszystkich sprawiedliwych kryteriów. Formuła „małe formy literackie” była jednak obowiązująca i teksty spełniające (choć w części) te walory oceniano najwyżej. Ale trudno przy tym przejść obojętnie obok drugiej grupy prac; solidnych, często bardzo obszernych, rzetelnych pamiętników, które - acz nieco toporne - są pasjonującym dokumentem, odsłaniającym niekiedy przedziwne wyreżyserowaną płataninę ludzkich losów.

„Urodziłem się 24 października 1924 roku w Hucie Krempskiej, przysiółku wsi Krempna, leżącej na starym szlaku handlowym z Jasła do Bardejowa na Słowacji” - rozpoczyna swoją relację „Wiht”, autor pracy pt. „Kartki z mojego życiorysu”. „Rodzina moja, czerpiąca skromne środki utrzymania z 8 hektarów łąki, górskiej ziemi, składała się z rodziców i dziewięciorga rodzeństwa”.

Dalsze „kartki z życiorysu” mówią o szkolnej edukacji, pracy na roli, pierwszej posadzie w gminnej kancelarii. Potem wojna i okupacja. Zabiegi, aby jakoś przetrwać, aby nie wyjechać do Rzeszy, ominąć groźące niebezpieczeństwo. Tak upłynęło parę lat, aż pod Krempną zbliżył się front. 23 października 1944 r., w przed-

dzień swoich dwudziestych urodzin nasz autor zostaje ranny. Akurat w tym czasie, gdy - z rozkazu Niemców - kopał stanowisko dla polowej kuchni. Zaopiekował się nim Siarzak, żołnierz wermachtu, który wysłał rannego do niemieckiego szpitala.

„Wiht” wiele miesięcy spędził w niemieckich szpitalach korzystając ze statusu „sprzymierzeńca”. Wracal do zdrowia Niemcy, bez nogi Musiano ją amputować. Wyzwolenie (w Krempnej było ono tak blisko) przyszło z Zachodu. Szpital, w którym przebywał, znalazł się w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Trafili więc do obozu niemieckich jeńców wojennych. Próby wydobycia się stamtąd, to kolejne, skomplikowane perypetie...

Wraca w końcu do domu, gdzie był już od dawna opiekowany przez rodzinę. Następuje adaptacja w starym, a przecie już innym świecie. Praca, założenie rodziny, praca... by w końcu, kiedyś napisać tę relację.

Trochę podobne - jeśli ocenić po zestawie podstawowych faktów - jest wspomnienie pt. „Lord”, opatrzone godłem „Koropiec”. Również przedwojenna wieś i „twarde, wielkie doroszenie, gdzie mniej było miejsca na marzenia”. Wojna - „patrzy człowiek na to wszystko i milczy jak małolek”. Przypadkowe aresztowanie. Praca w niemieckiego bauera. Ucieczka. Wyzwolenie. I wtedy 5 października 1945 roku przypadkowa mina. „Oszalałego z bólu i nieświadomego, co się ze mną stało, zawieziono mnie do szpitala. Nie wiedziałem wtedy, że byłem w stanie agonalnym i znacznie później powiedziano mi, że nogi udało się uratować, ale dłoń i oczy... Wciąż nie mogłem doczekać się chwili zdjęcia z oczu bandażu, by móc spojrzeć na te rwące z bólu uda. Trudno było pojąć, że nigdy nie zobaczę twarzy najbliższych, tego co natura stworzyła i człowiek zbudował. Ze nie dotknę własnymi palcami żadnej rzeczy”.

Wśród nadesłanych tekstów sporo pochodziło od osób nie-

widomych. „Czy ktoś z państwa miał kiedyś uczucie zawieszenia między niebem a ziemią? Jeżeli nie, to mu zazdrozczę, bo ja, niestety, takie wrażenie miewam często. A przecie, jeżeli ktoś wzniósł się ponad ziemię, a nie doleciał do nieba, jaśniej z góry może widzieć to, co dzieje się pod nim. Nieba tymczasem pozostaje od niczego tak samo oddalone, jak od wszystkich” - pisze „Tik-tak” autor „Ironiady”, a ciągnąc swe wspomnienia i refleksje w pewnym momencie rzuca zaskakujące, paradoksalne wręcz stwierdzenie: „Nie chciałbym już dziś odzyskać wzroku, jest to mi już całkiem niepotrzebne”. Efektowny paradoks na konkursowy użytek? Nie sposób rozstrzygnąć. „Ludzie pełnosprawni - pisze dalej „Tik-tak” - często patrząc na nasze nieruchome lub zbyt skupione twarze, a nie znając nas lepiej, sądzą, że czujemy się tacy biedni i godni pożałowania. Oczywiście mylą się i to jeszcze jak bardzo. Wśród nas jest wiele uśmiechu i radości, tylko trzeba nas poznać i zbliżyć się nieco, pozyskać nasze zaufanie.

W kręgu podobnych problemów obraca się autorka pracy „Tracenie wzroku”, godło „Błysk”. W tym przypadku jednak kalectwo skrada się powoli, stopniowo i nieuchronnie. Tragedia autorki przypada na okres okupacji i Powstania Warszawskiego. Po wojnie desperackie już chyba próby leczenia, liczne operacje i zabiegi, aby ocalić resztkę wzroku. Bezskutecznie. „Jeszcze kilka lat cieszyłam się resztkami widzenia. Ciemność ogarniała mnie powoli. I powoli, z trudem uczyłam się sztuki rezygnacji - sztuki życia bez wzroku. Czy to życie jest gorsze? Trudniejsze - tak. Ale gorsze - nie. Bo daje się niemal bez granic rozbudować od środka”.

Inna relacja, „Feliks Nawrot” - bo takim godłem opatrzone jest prace pt. „Szkaplerz” - opowiada o swoich przeżyciach i kłopotach, które doprowadziły go do decyzji popełnienia samobójstwa. Jego alienacja nie nastąpiła gwałtownie, rosła podświadomie, lata-

mi. „Można powiedzieć - pisze „Feliks Nawrot” - że do roku 1977 wiodło mi się względnie. „Względnie” dlatego, że nie dorobiłem się warka klejnotów, Toyoty czy dachy za parę koniecznie „glupich” milionów. Nie byłem idealnym mężem i ojcem, a przy tym, zdaniem mojej małżonki, byłem człowiekiem „nie do życia”, jako że nie umiałem kombinować i kraść”.

Śmierć matki, odejście żony i córki, kłopoty w pracy - wszystko doprowadziło do podjęcia desperackiej decyzji. Przypadkowe wyratowanie od niechybnej śmierci nie rozwiązało jego problemów. „Dlatego zamiast wrócić do domu, wybrałem pobyt w szpitalu psychiatrycznym. Równało się to co prawda zrezygnowaniu z tzw. kariery życiowej, ale innego wyjścia nie miałem”. Dalsza część relacji to mozolne, długie „dochodzenie do siebie” w szpitalu psychiatrycznym. I ostatnia refleksja: „Dzisiaj nie ma już wśród żyjących ani ojca, ani życzliwego wujka. Żyję w samotności, nie handluje wódką ani zegarkami. Raz w tygodniu przechodzi do mnie córka. Wyrosła, zmądrzała, uczy się dobrze. Po swojej babci odziedziczyła czarne, smutne oczy. W chwilach depresji patrzę na szkaplerz Matki Boskiej Częstochowskiej i wtedy wydaje mi się, że nie jestem samotny”.

W różny sposób mierzyć można efekty tegoroczego konkursu. Podejrzewam, że już samo pisanie niejednemu autorowi mocno pomogło. Pozwoliło może uwierzyć w siebie, zmusiło do głębszej uogólniającej refleksji, było po prostu cennym, indywidualnym doświadczeniem. Niezależnie od czysto literackich wyników. I jest to chyba również jedno z osiągnięć konkursu, który przyniósł kilka ciekawych propozycji, na pewno wartych uważnej lektury i zastanowienia, gdyż - jak pisze jeden z autorów - „najbardziej żał tych, którzy widzą, niewidomi przechodzą przez życie”.

ZDZISŁAW SZEŁIGA

PANI PROFESOR HELENIE MACHOWEJ Z KLINIKI OKULISTYCZNEJ W KRAKOWIE Z PODZIĘKOWANIEM ZA RADOŚĆ Z ODZYSKANEGO WZROKU - AUTORKA.

szczęśliwości dla siebie. Jakież to prawo miałoby osłaniać nas od cierpienia? Jesteśmy ludźmi.

Trzyletni Marcinek prosi - odwinie mi oczka, chcę widzieć, przecie piję mleczko, mamusi, chcę widzieć... Marcinkowi amputowano jedno oko, drugie jest także zagrożone nowotworem. I nikt, nawet lekarze nie potrafili odpowiedzieć dlaczego tak się stało, dlaczego tak jest i być musi. Walczą o drugie oczko dziecka. Czy się uda? Czy medycyna zdoła ujarzmić najgroźniejszego potwora XX wieku: raka?

Małenka Gosia urodziła się niewidoma, zaćma. Od kilku dni trwają przygotowania do operacji. Pani profesor rokuje nadzieję. Gosia ujrzy matkę i ojca, wyciągnie rączki we właściwym kierunku do ulubionego jabłuszka, które jest nie tylko smaczne, ale i piękne.

Marcinek, Gosia, Damianek i dziesiątki, setki dzieci, ludzi dorosłych przewija się przez sale krakowskiej kliniki okulistycznej, gdzie największą bolączką jest ciągły brak łóżek dla chorych oczekujących na nie miesiącami, a zawsze pierwszeństwo mają przypadki powypadkowe, których jest niemało, zwłaszcza wśród dzieci szkolnych.

Do krakowskiej kliniki przy ulicy Kopernika przyjeżdżają chorzy z całego kraju, ta lecznica dzięki zdolnym lekarzom ma dobrą opinię nawet za granicą. Badania, obserwacje, konsultacje, leczenie farmakologiczne, interwencje skalpela. Medycyna XX wieku jest mądra coraz mądrzej. Mądrość tej medycyny miesza w człowieka w skupionym ciele pani profesor, pana doktora, w zręcznych rękach chirurga, w bacnych spojrzeniach całego personelu w białych fartuchach. A

ja, cenilam najwyższej ręce pianisty: ręce muzyka wirtuoza, spod których żywymi kwiatami dzwiczą szopenowskie mazurki, w których grzmiały burze symfonii Beethovena, którymi wznoszą się wysoko modlitwy Bacha...

Ręce chirurga, ręce chirurga-okulisty: to one są muzyczne, wirtuozowskie. Przywracają światło, najcichszy i najradośniejszy dźwięk, kiedy z mroku nocy jasnym światłem wdziera się w okno, pod powiekę.

Stół operacyjny. Cisza. Słychać stukot własnego serca, wali jak młotem, jest niespokojne. Czas wydłuża się w nieskończoność. Na usta cisną się słowa modlitwy, poezji, płaczą się wersy. W górze nad głową ogromna lampa, w niej odbija się przebieg operacji: migają instrumenty, palce chirurga, jakież igły, nitki, wszystko powiększone groźnie. Precyzja, wirtuozeria: Sztuka. Sztuka? - To jest modlitwa. Modlitwa o promyk światła, o najradośniejszy dźwięk ludzkiego życia.

A ból przechodzi później, jak zjadliwy kornik draży w oku, w mózgu. I lek. Lek jest najboleśniejszy, lek przed ciemnością. Nie mówcie o ciemności przerażeni nagłym zgaszeniem światła. Ciemność, to bandaż na oczach tak białe, z krwi splukane, z nadziei... Opatrunki na oczach, czy będą widziały? Czy z mroku wyłonią się kształty, barwy, światło?

Pani doktor czuwa. Jej słowa są serdeczne, ręka opiekuńcza. Ręka lekarza na ręce chorego, ręka lekarza na czole chorego z opatrunkami na oczach. Życzliwa mowa rąk.

Najpiękniejszy ludzki gest: humanizm. Pani profesor nie mówi wiele, baczną obserwacją nawiązuje kontakt ze swoim pacjentem. Oczy pani profesor są poważne i

skupione, twarz często zmęczona, ale kiedy chory po zdjęciu opatrunków radośnie krzyknie: widzę, twarz lekarza jaśniej uśmiechem, bo to „widzę” chorego nie jest jego wyłączną radością, to już wielka, wspólna sprawa, z jednej strony radość z odzyskanego wzroku, z drugiej lekarska satysfakcja, zapłata za cały trud leczenia wdzięcznością zapisaną w oczach pacjenta.

Świat jest piękny. Świat jest piękny, kiedy w każdej chwili można go odbierać w kształtach i barwach, ale gdy stanie się inaczej, gdy nagie mrok przesłoni oczy, nagle lub latami skrada się podstępnie, na salach szpitalnych i operacyjnych ludzie w bieli uczynią wszystko, aby przywrócić choremu wzrok, uczynią wszystko co w ludzkiej mocy - by przywrócić człowiekowi światło. Na żadnych innych oddziałach szpitalnych nie ma tyle zrozumienia i chęci niesienia pomocy choremu, ile jest jej dla ludzi dotkniętych groźbą ślepoty.

Cierpienie. Nie mamy prawa odlegnywać się od niego. Przeklinać. Człowiek musi być silny, musi godnie przejść przez swój własny wycinek życia: krótki i nigdy nie znany dniem jutrzejszym.

Była ciemność, ciemności lek ogromny. Widzę. Widzę na tyle, że mogę nadal pracować. Wiem, pomoc lekarzy, ale i siła wewnętrzna, walka przez wiele lat, wiara.

„Przymknij na chwilę powieki: ciemność, zanikają drzewa, kwiaty, twarze bliskich, gaśnie cały świat. Ciemność! Tysiące ludzi żyje w takim świecie.”

Pomagaj ludziom z białą laską, niech uwierzą w ludzi - że są.

LUCYNA SZUBEL



(druga nagroda)

Nie wyręczyz mnie z bólu nie wyręczyz z radości szczęścia nie myślenia pamięci narodzin śmierci tworzenia z czasu chwili dnia

URSZULA KOZIOL

MASZ PIĘKNE OCZY - mówi chłopiec do dziewczyny - a piękne oczy dziewczyny stają się jeszcze piękniejsze: nigdy nie tęczy migocą blaskiem wzruszenia, to ogromnie w uchylonych rzęsach, to się za rękami skrywają nieśmiało, dziewczęco. Oczy. Oczy czarne, zielone, niebieskie...

Przymknij na chwilę powieki: ciemność! Zanikają drzewa, kwiaty, twarze bliskich, gaśnie cały świat. Ciemność! Ale ty to chwilę ciemności możesz przepędzić sam, natychmiast. Dla ciebie noc jest nocą, a dzień jest dniem. Dla ciebie tańczy cały świat feerią kształtów, kolorów, światła. Możesz biec dalej chcesz. Możesz wyjść z domu i iść i czytać,

czytać. Możesz obejrzeć film, teatr. Wszystko możesz.

Bo oczy są wszystkim. I ty masz ten skarb: szafir, turkus, granat - oczy. Nie zastanawiasz się jednak nad tym. Może wówczas, gdy na ulicy spotkasz człowieka w ciemnych okularach stojącego nieporadnie na krawężniku, lekliwie próbującego białą laską niepewnej i nieznannej drogi. Czy mu pomożesz przejść na drugą stronę jezdni? Przejdziesz obojętnie? A może powiesz: kara boska... Nigdy tak nie mów. Nawet nie pomyśl. Przeprowadź go serdecznie przez ruchliwą ulicę, podziękuj ci najwdzięczniejszy, uśmiechnie się na chwilę, uwierzy w ludzi, że są. Pomóż temu człowiekowi i innemu także. Zawsze stąraj się pomóc człowiekowi z białą laską.

To nie kara boska. Bóg nie ukarał tego człowieka tak jak i nie ukarał 3-letniego chłopczyka i pięcioletniej dziewczynki, one także nie widzą. Za co miałyby Bóg ukarać te dzieci? I te ledwie narodzone, od pierwszej chwili nie widzące. Za co? Nie mamy prawa żądać od Boga absolutnej



Historia dużymi krokami kroczy, gubiąc po drodze wiele ciekawych i ważnych epizodów. Często zapominamy o tym, że blady, z pozorą, epizod — dla bezpośredniego uczestnika czy obserwatora — posiada nieraz wymiar wielkiego wydarzenia. A wielu ludzi ocenia bieg historii li tylko poprzez pryzmat własnych doświadczeń.

Zawodna pamięć ostro selekcjonuje zaprzęśnięte wydarzenia. Często na swój sposób je urabia, mitologizuje, wyolbrzymia lub też odsyła do lamusa. Kapitał własnych przeżyć, doznań i doświadczeń — wbrew pozorom — wcale nie jest taki nienaruszalny. Niektórzy, przeżywszy już swoje lata, próbują zatrzymać w pamięci fragmenty dawnych czasów. Spisują je, opowiadają innym, chcą zainteresować tym młodych. Rezultaty są różne. Toporne rękopisy nie zawsze wzbudzają szacunek, a młodzi nie zawsze też potrafią być cierpliwymi słuchaczami, wtykając przy okazji błędą pomyłkę...

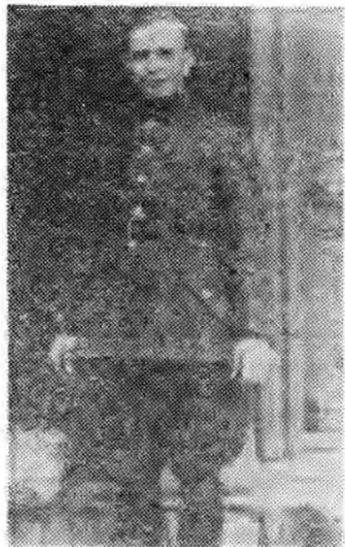
ZANIM dotarłem do Wyszatyce, do domu ANNY i ANTONIEGO WACHTÓW, to wcześniej miałem okazję zapoznać się z krótkim (spisanym na paru kartkach maszynopisu) życiorysem pani Anny. Na miejscu okazało się jednak, że maszynopisów jest więcej i niekoniecznie zawierają one życiorysy i głównym motorem tych pamiętnikarskich poczyniń jest gospodarz domu.

Plik relacji i dokumentów rozpoczynają jednak dwa życiorysy. W gruncie rzeczy podobne. Postawowe fakty są tutaj zbieżne, jednak relacje małżonków różnią się trochę, bowiem każda traktuje o nieco innej sferze działalności.

Oboje urodzili się i wychowali w Wyszatyce, tam też zastała ich I wojna światowa, a wraz z nią — wysiedlenie (w

ramach oczyszczania przedpola twierdzy Przemyśl). Wszyscy mieszkańcy zostawić musieli wówczas swój dobytek i wyjechać do Choczni na Czuchach, gdzie w barakach spędzili 3 lata, by w 1917 roku powrócić do swoich rodzinnych stron. Wieś została doszczętnie zniszczona. Trzeba było zaczynać od nowa.

Kilka lat minęło zanim Wyszatyce stanęły, jako tako, na nogi. Zanim wybudowano nowe — już nie prowizoryczne obejścia. Szybko rozwijać się zaczął ruch ludowy, podejmowano spontaniczne, społeczne inicjatywy. Rozwinęła szeroka działalność koło Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, powstała Ochotnicza Straż Pożarna, rozpoczęto budowę Domu Ludowego, rozwijał się amatorski ruch artystyczny... Przyszł rok 1939. Antonie-



ANTONI WACHTA w mundurze polskiego artylerzysty.

go Wachta znobilizowano 20 sierpnia i — po kilkudniowym przeszkoleniu — znalazł się on, razem ze swym pododdziałem, w okolicach Rzepedzi, gdzie uformowano linię obrony.

— Kampania wrześniowa — wspomina pan Antoni — nie trwała dla mnie zbyt długo. Niemcy byli świetnie uzbroje-

ni. My w żaden sposób nie byliśmy w stanie skutecznie im się przeciwstawić. Po ciężkich walkach, stopniowo wycofując się, zostaliśmy okrążeni w okolicy Krościenka. Jednak niektórym z nas powiodła się próba wyjścia z niemieckiego okrążenia. Zostałem ranny, ale po kilku dniach — nie bez przygód — dotarłem w końcu do Wyszatyce w polskim wojskowym mundurze. Miałem trochę szczęścia. Pomogli mi w tej niebezpiecznej wędrowce nieznani, ale dobrego serca ludzie. Jestem im wdzięczny do dziś.

Z pierwszych miesięcy okupacji hitlerowskiej pochodzi ciekawy epizod, nie uwzględniony co prawda we wspomnieniach, ale gospodarz tym chętniej opowiada o tym dziwnym figlu losu...

Otóż, przez pewien czas kwatrowali w Wyszatyce żołnierze Wehrmachtu. Paru zamieszkało w Wachtów. Zachowywali się na ogół poprawnie. Po kilku dniach okazało się, że są to zmobilizowani Austriacy, którzy swój chrzest bojowy przeszli w okolicach Rzepedzi. W tym samym miejscu, gdzie ich tymczasowy gospodarz, tylko po przeciwnej stronie. Z tego — wyreżyserowanego przez los — spotkania pozostało pożytkowe zdjęcie. Antoni Wachta, ubrany w mundur polskiego artylerzysty, stoi na progu swojego domu. Zdjęcie to zrobili Austriacy. Na pamiątkę.

Wkrótce na dobre zaczął rozwijać się ruch oporu. W Przemyskiem powstawały Bataliony Chłopskie oraz konspiracyjny ruch ludowy pod kryptonimem „Roch”. Sieć gminnych i wiejskich trójek „Rocha” szczerze oplatała teren. Wachcie, który przybrał pseudonim „Zygryd” powierzono funkcję komendanta gminnego BCH.

Teren działania był trudny. 50 procent mieszkańców wsi stanowiła ludność ukraińska. Łatwo mogły wybuchnąć zażyłe narodowe antagonizmy. Ponadto pod bokiem prawie mieściły się dwa posterunki niemieckiej służby granicznej oraz policji ukraińskiej. Tak więc zasadniczym celem pozostawała samoobrona. I tę powinność z dużym powodzeniem wypełniała Ludowa Straż Bez-

pieczeństwa. Jako formacje pomocnicze działały także: Służba Zielonego Krzyża i Ludowy Związek Kobiet. Jedną z głośniejszych akcji grupy dywersyjnej BCH było włamanie do Urzędu Gminy w Wyszatyce, skąd zabrano m. in. imienne wykazy osób wyznaczonych na wyjazd do pracy przymusowej w Niemczech...

Wyzwolenie wschodnich ziem polskich przez Armię Radziecką nie oznaczało wcale przyjścia spokojnych czasów. Rozpoczął się, po prostu, następny okres walki z zagrażającą anarchią i bezprawiem. Tym razem chodziło o utrzymanie porządku, o zabezpieczenie majątku narodowego. Tereny te leżały w rejonie działania kilku sotni UPA. Nie brakło też „dzikiej” partyzantki, zwykłych przestępców i sprytnych szabrowników.

Aby zabezpieczyć ludność przed tymi nieproszonymi gośćmi, utworzono sieć placówek pomocniczej służby Milicji Obywatelskiej. Sporo czasu miało upłynąć, zanim zapanało względny spokój. Doszło do wysiedlenia większości ludności ukraińskiej, co wiązało się z ochroną opuszczonych gospodarstw zanim nie objęli ich nowi użytkownicy. Opuszczone gospodarstwa wkrótce zasiedlono...

Życie państwa Wachtów potraktować można jako w pewnym sensie typowe dla czasów, w których im żyć przyszło, jednak nie zabrakło w nim wydarzeń, które na pewno warto zachować w pamięci.

Opowieść tę można by ciągnąć jeszcze długo. Można by, na przykład, przypomnieć postać dzielnego ukraińskiego sołtysa, który w ostatniej chwili potrafił zażegnać wybuch narodowościowego konfliktu. Można by opowiedzieć o spotkaniu, w którym uczestniczyli konspiratorzy bardzo różnych nacji, śniwając kurtuazyczne swoje ulubione piśni i rozstając się potem w pokoju. Można by przypomnieć wiele innych wydarzeń.

Może niektóre z nich pozostaną w pamięci nie tylko uczestników i obserwatorów, w czym dopomogą te skromne kartki maszynopisu, których — jak obiecuje gospodarz — będzie teraz przybywać.

Z. SZELIGA

WYSADZENIE w powietrze mostu drogowego na Sanie (14 IX 1939 r.) zwiastowało rychłe wkroczenie wojsk niemieckich do Przemyśla. Nazajutrz pojawili się pierwsi hitlerowcy i odtąd przemyskie harcerstwo zeszło do podziemia. Już w październiku kilkunastoletni chłopcy — najstarszy miał 18 lat — rozpoczęli systematyczne poszukiwania porzuconej broni. Byli to: Stanisław Kostka, Jan i Roman Labowie, Jan Mieszczankowski, Leon Legę. Oni to gromadzili wszystko, co było potrzebne do konspiracji.

Początkowo nie robiono użytku z broni i granatów, ograniczając się do sabotażu. Na stacji kolejowej na Zasaniu, przy transportach paliw płynnych, harcerze przecinali gumowe węże hamulców, zanieczyszczali i uszkodzali kierowane do Rzeszy towary, odkręcali zawory cystern, a przez uchylanie zasuw w wagonach ze zbożem, powodowali ubytek ziarna podczas transportu do Reichu. Inną formą sabotażu była dezinformacja. Harcerze, zmieniając kierunki drogowskazów, przez co niemieckie kolumny samochodowe niejednokrotnie zawracały z drogi.

Głównymi autorami małego sabotażu byli: Bolesław i Leon Legęniowie, Mieczysław Klaczyński, Eugeniusz Kiełt, Edward Bak, Stanisław Leszczyński.

Do konspiracyjnego harcerstwa przyjęto m. in. ukrywającego się przed Niemcami sierżanta policji polskiej Franciszka Matysa, podoficera saperów Antoniego Gawła i jego brata Stanisława, a nadto Adama Barańskiego, Poldka Kedzierskiego, Marceja Klaczyńskiego, Bogusława Kostkę, Stanisława Decowskiego, Stanisława Legęnia, Kazimierza Sieradzkiego, Jana Sudolę, Włodzimierza Semko i Stefania Dmitrzyk. Zbiórki odbywały się w mieszkaniach Barbary Kostkowej — matki Stanisława, Zofii Legę — matki



Leona, Ireny Klaczyńskiej — matki Mietka i Marceli, Marii Wilczyńskiej — babki Romana i Jana Labów oraz w mieszkaniu Anny Chomko.

Pierwszą poważniejszą akcją grupy konspiracyjnej było rozbrojenie hitlerowca spacerującego z Blitzmädel. Zrobili to Eugeniusz Kiełt i Stanisław Leszczyński, którzy zdobyli pistolet. Innym razem harcerze wykradli z magazynu odzieżowego w budynku łaźni na Zasaniu przy ul. Lelewela kilkanaście nowych mundurów niemieckich. Zdobyczone łup ukryto w willi Labów na Lipowicy. Konspiracyjna grupa przybrała stałą nazwę „Lipowica”.

Przy ul. Drużbackiej, w mieszkaniu Antoniego Basisty, zbierała się inna grupa. Do niej należeli: ks. Władysław Dec, Ludwik Szopa, Anon Basista, Józef Glowacz, Jan Nkiewicz, Florian Tułaj. Byli to starsi wiekiem harcerze, którzy — pracując w lagrze na Lipowicy — przeciętnie na swoją stronę komendanta obozu, Niemca, pruskiego pochodzenia Josefa Wanka. Umożliwiło to anulowanie w wielu przypadkach nakazów wyjazdu

KONSPIRACYJNA DZIAŁALNOŚĆ PRZEMYSKIEGO HARCERSTWA W LATACH 1939 - 1944

do Rzeszy na roboty. Władzom niemieckim nie podobała się fraternizacja Wanka z Polakami i niebawem wysłała go na wschodni front. Wówczas skaperowano kierownika Arbeitsamtu Emila Stadenmerra oraz wciągnęto do konspiracji urzędnika w biurze wystawiania Kennkart (dowodów osobistych), byłego harcerza Eugeniusza Adamcio. Odtąd ściganych przez gestapo Polaków z racji przedwojennej przynależności do harcerstwa — zapatrywano w fałszywe dokumenty tożsamości, przez co wielu uratowano od śmierci. Konspiratorów tym się zajmujących nie można było określać kryptonimem „Szarych Szeregów”, gdyż nie dzielili się oni na grupę szturmową (GS), bojową szkołę (BS) i na „Zawieszę” (tylko taka struktura pozwalała na używanie kryptonimu).

Grupa „Lipowica” spełniała warunki „Szarych Szeregów” i kryptonimu tego używała przez cały okres swej działalności. Powadziła bowiem dywersje bojowe, służbę łącznikową i mały sabotaż. 29 VI 1940 r., w krzesławickim forcie pod Krakowem,

hitlerowcy rozstrzelali dwie łączniczki z przemyskich „Szarych Szeregów” — Janinę Dziusówną i jej siostrę Zofię.

W latach 1942/43 istniał w Przemysku obwód Armii Krajowej. Komendantem był mjr Jan Gołdasz (ps. Szczyt), a jego zastępcą inż. Kazimierz Wohański (ps. Gad). Ten ostatni sprawił, że przemyska grupa harcerska „Lipowica” weszła w szeregi Polskiej Organizacji Zbrojnej (POZ). Gdy POZ i Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) przekształciły się w Armię Krajową, jej żołnierzami zostali członkowie grupy „Lipowica”. Pod koniec 1942 r. Gad rozkazał utworzenie, z młodzieżowej oddziału, dyspozycyjnej grupy dywersyjno-wywiadowczej — pod kryptonimem DW. Na przełomie lat 1942/43 liczyła ona kilkudziesięciu żołnierzy — harcerzy działających w sekcjach: wywiadu — dowódcą był Roman Laba (ps. Leliwa), kuriersko-kolporter-skiej — dow. Barbara Kostkowa (ps. Starża), propagandy ulicznej — dow. Bogusław Kostka (ps. San), specjalnej — dow. Leon Legę (ps. Longinus).

Sekcja wywiadu sprawdzała

informacje napływające do dowództwa z terenu. Sekcja kuriersko-kolporterska przewoziła ważne dokumenty z inspektoratu do obwodu i odwrotnie, kierowała materiałami do skrzynek inspektoratów w Jarosławiu, Przeworsku, i Tarnowie. Sekcja propagandy ulicznej rozlepiła ulotki, odezwy, malowała antyhitlerowskie hasła i zdzierła afisze niemieckie (od jesieni 1942 r. do lata 1943 r. wszystkie tego typu akcje były dziełem Sana i jego chłopców). Sekcja specjalna miała czynnie walczyć z agenturą wroga (I i 1943 r. wykonała pierwszy wyrok na konfidencie gestapo, a potem — w ciągu I półrocza 1943 r. — wykonała jeszcze 3 wyroki śmierci na zdrających i konfidentach); odwagą i bezpardonowym stosunkiem do wroga wyróżniali się: Longinus, Chytry (Franciszek Matys), Kochanowski (Mieczysław Klaczyński), Irka (Marcela Klaczyńska), Murzyn (Edward Bak) i Lis (Eugeniusz Kiełt).

Działanie z bronią stworzyło konieczność powołania sekcji rusznikarskiej, na czele której stanął Jaś (Janek Mieszczankowski). Sekcja ta m. in. dorabiała zniszczone części broni, produkowała butelki zapalające i miny. Specem z tej dziedziny był Muragan (Antoni Gawęł).

Ponieważ oddział DW rozrastał się, stworzono jeszcze jedną sekcję, zwaną dyspozycyjną, do której kierowano nowo przyjeżdżających żołnierzy — harcerzy, co do których nie można było zdecydować o konkretnym przydziale. Jej dowódcą był Wilga (Zygmunt Korzenowski).

Dowódcą całej sekcji DW był Dabrowa (Stanisław Koska), jego zastępcą Feluś (Jan Laba), a adiutantem Szeszeń (Zbigniew Kamiński). Bezpośrednim przełożonym był szef wywiadu wojskowego komendy obwodu AK w Przemysku — Cad (inż. Kazimierz Wohański).

MIECZYSLAW KRAJEWSKI

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

W SPRAWIE UZUPEŁNIEN O POCZĄTKACH HARCERSTWA

Przykro mi bardzo, że przewodniczący komisji historycznej przy Komendzie Chorągwi ZHP w Przemyslu, druh hm PL Stanisław Krakowski, próbuje wciągnąć mnie do polemiki nad rzeczami bezspornymi. Na to naprawdę nie mam czasu.

Od razu podaję źródło odnośnie daty założenia II Przemyskiej Drużyny Skautów (21 III 1914 r.). Jest nim: „XXVIII Sprawozdanie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol” w Przemyslu”, Przemysł, 1914, s. 17.

Wspomniana przez druha S. Krakowskiego jubileuszowa edycja „Oświata to potęga”, opublikowana z okazji 15-lecia Niepodległości Państwa Polskiego w 1933 r., nie jest materiałem źródłowym, zaś referat (a nie praca) Łyczkowskiego nie może stanowić żadnej podstawy do historycznych uogólnień. Dodam, że Łyczkowski był kiepskim znawcą historii swego Związku...

Bezsporna jest w moim artykule data powstania I Przemyskiego Koła Przyjaciół Harcerstwa, tj. rok 1920, jako że dysponuję pierwszą „Księgą protokołów” (w oryginale) z czas od 1920 r. — do 1934 r., przekazaną mi przez p. dr Stefanię Kratochwil, której ojciec przez długie lata stał na czele tego koła. Z treści mego artykułu wynika jasno, że w tym czasie, to znaczy w czasie działania koła (a nie w 1920 r.), Smółka zaczął redagować i wydawać poczytne pismo harcerskie „Ku świtom” (vide: „Rocznik Przemyski”, T. IX, z. I. Przemysł 1958, s. 232).

Druh Krakowski próbuje ze mną polemizować czy harcerstwo propaguje przyrodę. W tej sprawie przypomnę, że w pierwszej edycji „Prawa Skautowego” z 15 X 1911 r. nie było mowy o przyrodzie, bo harcerze (skauci) zaabsorbowani byli czymś innym. Tak samo było w drugiej edycji z 1912 r. Dopiero w „Dekalogu Harcerskim” z dnia 11 III 1914 r. pojawia się w 6 punkcie zdanie: „Skaut jest przyjacielem przyrody”. W kolejnej wersji „Prawa Harcerskiego” z 1919 r. o stosunku harcerzy do przyrody mówi również 6 punkt: „Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać”. Prawo to obowiązywało do 1939 r. Idea ochrony przyrody przez harcerzy znalazła odbicie w powojennym „Prawie Harcerskim” w punkcie 9: „Harcerz jest przyjacielem przyrody, poznaje jej piękno i tajemnice”. Zawarty jest tu postulat wszechstronnego rozwoju człowieka, ze szczególnym spojrzeniem na przyrodę z naukowego punktu widzenia.

Tak więc zarzuty druha S. Krakowskiego, iż do mojej publikacji wkradły się pomyłki — nie mają uzasadnienia. Na koniec dodam, że fragmenty historii przemyskiego harcerstwa, które publikuję, pochodzą z mojej pracy zrecenzowanej na Uniwersytecie

Gdańskim przez prof. dr. Klemensa Trzebiatowskiego.

Mgr Mieczysław Krajewski

W SPRAWIE SKUPU OPAKOWAŃ

Odpowiadając na publikację „Rezerwy same się proszą”, uprzejmie informujemy, że gminne spółdzielnie, zrzeszone w WZSR, prowadzą skup opakowań szklanych w wytypowanej sieci detalicznej na terenie całego województwa. Skupem ujęte są następujące opakowania: butelki monopolowe, butelki po winie, słoje, szklanki po musztardzie.

Opracowano wywieszki o prowadzonym skupie opakowań szklanych i rozesłano je do wszystkich GS. Jednak, jak wynika z informacji, brak jest chętnych do sprzedaży słoików twist-off i szklanek po musztardzie. Powodem takiej sytuacji są niekorzystne ceny (...)

Nadmieniamy jednocześnie, że sprzedawca zainteresowany jest skupem jak największej ilości opakowań, ponieważ otrzymuje prowizję od ich ilości. Odbieranie opakowań szklanych ze sklepów odbywa się w sposób zorganizowany. W dniu dostawy towarów odbierane są puste opakowania ze sklepów. Nie można jednak całkowicie wykluczyć, że opisana sytuacja miała miejsce. Z uwagi jednak na ogólny charakter publikacji, trudno wnioskować na terenie jakiej Gminnej Spółdzielni przypadek ten miał miejsce. Jednocześnie prosimy ob. Bajdę o podanie dokładnej lokalizacji sklepu, co umożliwi wyciągnięcie konsekwencji służbowych w stosunku do winnych zaistniałej sytuacji.

Wiceprezes Zarządu WZSR ds. handlu, gastronomii i usług mgr Kazimierz Jędrzejowski

MOGĄ KUPOWAĆ

Urząd Gminy w Roźwienicy informuje, że po ukazaniu się notatki w „Życiu Przemyskim” dot. kiosku nr 5 w miejscowości Roźwienica-Mokra, przeprowadzono rozmowę z dyr. GS „SCh” w Roźwienicy.

W obecnej chwili mieszkańcy Pawłosiowa nie napotykają żadnych trudności w zaopatrywaniu się w art. spożywcze, znajdujące się w powyższym kiosku.

Sekretarz Urzędu Gminy w Roźwienicy Tadeusz Press

ULGI PODATKOWE

Wobec krytycznych uwag zamieszczonych w nr 10 „Życia Przemyskiego” w sprawie nieudzielania rolnikom Zależek pomocy finansowej z tytułu wymoknięcia upraw, naczelnik gminy w Dubiecku informuje:

Ostateczny termin szacowania szkód powodziowych i wymoknięć oraz przekazania dokumentacji do PZU był ustalony do dnia 20 X 1980 r. (...) Ob. ob. Jan Perlak, Michał Perlak, Jan Łach, Józef Sarnicki, Karoliona Sup, Bolesław Serafin, Eugeniusz Kubas wniosli zgłoszenie szkody (wymoknięcie lubinu) do Urzędu Gminy w Dubiecku w dniu 22 I 1981 r., które zostało przesłane odwrotnie do PZU w Przemyslu. Państwowy Zakład Ubezpieczeń poinformował zainteresowane strony, że zgodnie z pismem Ministerstwa Finansów z dnia 4 XI 1980 r. dodatkowe zgłoszenie strat nie może być uwzględnione ze względu na całkowity sprzęt ziemiopłodów i brak możliwości stwierdzenia szkód.

Zgodnie z pismem Ministerstwa Finansów z dnia 28 III 1981 r. gospodarstwu, które w poważnym stopniu zostało osłabione ekonomicznie, mogą być przyznane ulgi podatkowe, jak również ulgi w spłacie kredytów bankowych.

Ulgi podatkowe zostały udzielone ob. ob. Janowi Łachowi, Józefowi Sarnickiemu, Eugeniuszowi Kubasowi (...)

Naczelnik Gminy mgr inż. Antoni Jawniak

JESZCZE O ODSZKODOWANIACH

W związku z listem czytelników pt. „Jeszcze o odszkodowaniach” (opublikowanym w „ZP”), Oddział Wojewódzki PZU w Przemyslu wyjaśnia, że zgodnie z decyzją ministra finansów z dnia 26 VII 1980 r. naczelnicy gmin zostali upoważnieni do udzielenia pomocy finansowej rolnikom, którzy ponieśli całkowite straty w plonach.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń zobowiązany był przeprowadzić szacunek strat powstałych w uprawach na skutek wymoknięcia na działkach rolników, którzy zostali umieszczeni na listach sporządzonych przez urzędy gmin (...)

Pomoc finansowa była naliczona tym rolnikom, u których stwierdzono szkody całkowite wynoszące co najmniej 50 proc. powierzchni uszkodzonych działek. Nie zostali objęci szacunkiem rolnicy, których szkody zostały zgłoszone przez urzędy gmin w okresie, gdy plony zostały już zebrane i nie było możliwości ustalenia przyczyn jak również rozmiaru szkód.

Z miejscowości Zadąbrowie nie wpłynęły do PZU zgłoszenia przez Urząd Gminy w Orłach i w związku z tym nie została udzielona pomoc finansowa.

Naczelnik Wydziału Ubezpieczeń inż. Zdzisław Czado

W SPRAWIE ZRZESZENIA „START”

W odpowiedzi na artykuł pt. „Rośnie ranga sportu spółdzielczego”, jaki ukazał się w nr 12 „Życia Przemyskiego”, Wydział Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Przemyslu informuje, że otrzymane z Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu wskaźniki planu na rok 1981 dla organizacji społecznych niedotowanych określały limit 7 etatów przeznaczonych dla Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start” w Przemyslu.

Powyższy limit był w gestii podziału Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia „Start”. Wskaźniki te są dyrektywnymi, a w porównaniu do roku 1980 wzrosły o 1 etat.

Zaznaczamy również, że w sprawach lokalowych Rada Wojewódzka Zrzeszenia Sportowego „Start” powinna wystąpić do prezydenta Przemysła, który może podjąć odpowiednie działania w tym zakresie.

Wyjaśniamy też, że jako organizacja społeczna niedotowana, Rada Wojewódzka Zrzeszenia Sportowego „Start” posiada możliwość wyegzekwowania przydziału na samochód z Rady Głównej swego zrzeszenia w Warszawie.

Dyrektor mgr Józef Zagulak

POPIERAMY „PRZEMYSŁ-2000”

W nawiązaniu do listu o twartej prezesa Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu w sprawie Ogólnopolskiej Studenckiej Akcji „Przemysł-2000”, pragniemy zakomunikować, że całkowicie popieramy teraz i na przyszłość zasady i organizację wyżej wymienionej akcji.

Korzyści dla Przemysła i regionu, płynące z tych akcji, są bezsporne, zarówno w aspekcie wykorzystania wiedzy studentów i opiekującej się nimi kadry dydaktyczno-naukowej w rozwiązywaniu teoretycznych i praktycznych problemów gospodarczych miasta, jak również organizacji imprez kulturalnych, na które jest u nas ogromne zapotrzebowanie społeczne. Niebagatelną rolę odgrywa kontakt z Przemysłem prawie dwutysięcznej liczby studentów. Może to zachęcić przyszłych absolwentów szkół wyższych do podjęcia pracy na naszym terenie.

Koło Absolwentów Politechniki Krakowskiej, działające w ramach Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu, deklaruje organizatorom wszelką pomoc w przygotowaniu tegorocznej akcji.

Za Zarząd Koła Absolwentów mgr inż. arch. Jan Hawajski mgr inż. Tadeusz Czech

JEDYNE WYJŚCIE — REMONTY BIEŻĄCE

Oddział Gospodarki Komunalnej w Przemyslu potwierdza słuszną uwagę autorki informacji pt. „Gdy zostaną tylko półśrodki” odnośnie złych nawierzchni jezdni na ulicach dojazdowych do szpitala miejskiego (...). Żadna z wymienionych ulic nie posiada dobrej nawierzchni jezdni, a równocześnie nie można wstawić ich do planu remontu kapitalnego, z uwagi na zaplanowane roboty ziemne (...). Należy się spodziewać, że co najmniej przez 2 lata stan tych ulic się nie poprawi. Niecelowe jest wstawiać któreś z wymienionych ulic do remontu kapitalnego, wiedząc z góry, że ich nawierzchnie będą rozkopywane (...)

Tutejszy Oddział na bieżąco konserwuje i remontuje nawierzchnie, chociaż nie daje to efektu, gdyż są one stare i słabe (...). W roku bieżącym już dwukrotnie były remontowane ulice: 29 Listopada, Borelowskiego, Rogozińskiego (...)

Dyrektor Andrzej Skawiński



APELUJĘ O POMOC

Od wielu lat — w ramach badań najnowszej historii Polski — interesuję się stanem oświaty rolniczej w byłym powiecie przemyskim w latach 1918—39 i podczas okupacji. W związku z powyższym zwracam się z prośbą do ówczesnych działaczy, nauczycieli, instruktorów i uczniów szkół rolniczych, a także uczestników przysposobienia rolniczego w tamtym okresie — o nadsyłanie na mój adres swoich uwag, informacji i dokumentów. Wykorzystane one będą przez krakowski Oddział PAN, mogą być również publikowane w „Roczniku Przemyskim”.

Wszystkim, którzy wyrażą chęć wspomnienia moich badań swoją wiedzą i posiadanyymi materiałami na ten temat, z góry najserdeczniej dziękuję.

Tomasz Czekierda ul. Żywiecka 28/12 30-427 Kraków

KTO WYJAŚNI — JEDNO CZY DWA „I”?

Zwracam się do Was z prośbą o wyjaśnienie prawidłowej pisowni naszej miejscowości (Jagiella). Wszędzie spotykamy się z pisownią naszej miejscowości przez dwa „I”. Jest to związane z historią. Wszystkie mapy opracowywane przez Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych w Warszawie są zgodne (dwa „I”).

Problem powstaje na własnym podwórku, ponieważ wszystkie jednostki administracyjne i gospodarcze działające na terenie gminy Tryńcza „dyskryminują” naszą wieś pisząc Jagiela.

Stanisław Majcher Jagiella 90

OD REDAKCJI:

W dzienniku urzędowym (znajdującym się w posiadaniu UW) pańska wieś jest wymieniona jako „Jagiella” (a więc jedno „I”). Jesli jednak (a wiele na to wskazuje) jej nazwa pochodzi od Jagielly, to oczywiście, że ktoś zubożył ją o drugie „I”.

KOSZMAR DECYBELI

Dzisiejsza ul. Krasińskiego w Przemyslu stała się koszmarem dla jej mieszkańców. Panuje tu ogromny ruch, od bardzo rannych do późnych godzin wieczornych. Ulica posiada chyba najgorszą nawierzchnię — z wybojami, dziurami, starą kostką — jednym słowem: coś potwornego. Ludzie nie wytrzymują ogromnego natężenia hałasu. Uszy zatykamy wkładkami, zamykamy ciagle okna, ale podczas lata nie jest to sprawą prostą.

Apelujemy do władz miasta o położenie na tym krótkim stosunkowo odcinku (od wiaduktu do ul. Borelowskiego) warstwy asfaltu.

13 podpisów

SKUTEK URZĘDNICZEJ NIEFRASOBLIWOŚCI



Bukaciarnia, będąca własnością R. Kołodzieja, w dalszym ciągu nie jest wykorzystywana w celach hodowlanych. Fot. R. Pawłowski

Otrzymałam informację, że w Ujkowicach dwaj gospodarze niszczą sobie wzajemnie zasiewy. W sytuacji, gdy wszystka ziemia musi rodzić, każda wiadomość o bezprzykładnym jej marnotrawieniu budzi uzasadniony niepokój.

FRANCISZKA ZAK tak nawiąta sprawę: — W zeszłym roku dowiedziałam się, że 3 ha pola, które sąsiaduje z moim, ma być sprzedane. Jego właścicielka przebywa w Państwowym Domu Opieki Społecznej. 17 września 1980 r. poszłam do Urzędu Gminy w Przemyślu i złożyłam pismo o kupno tej ziemi. W tym samym dniu geodeta i instruktor służby rolnej powiedzieli mi, że mogę ją zacząć uprawiać od zaraz...

Syn pani Franciszki, Aleksander, dodaje: — Jesienią, kiedy spokładałem około 30 arów, zjawił się Ryszard Kołodziej i powiedział, bym zjechał z pola i więcej się nie trudził, bo i tak będzie jego własnością. Uczyniłem, jak sobie życzył. Ponieważ nie otrzymaliśmy z gminy żadnej odpowiedzi, w marcu tego roku zasiałem owies, a 18 kwietnia Kołodziej zjechał rekultywatorami i zniszczył część zasiewu. Nie zdążył zrobić szkody w całym, bo go matka z pola przepędziła...

— Na drugi dzień poszłam do gminy i poprosiłam o komisję — kontynuuje Zakowa. — Przyjechali urzędnicy, pogladali pole i stwierdzili, że wprawdzie nie wjechałam na

prawnie, bo papieru na dzierżawę, ani na kupno nie miałam, ale grunt był obsiany i Kołodziej nie powinien robić szkody.

RYSZARD KOŁODZIEJ zbudował bukaciarnię na 40 stanowisk przed trzema laty. Przez jakiś czas hodował kilka sztuk bydła, ale w sumie obiekt ten więcej stał pusty niż był wykorzystywany. Mieszkańcy Ujkowic śmieją się, że zamiast bukatów trzyma w stajni bryczkę. Osobiście jej nie widziałem, bukatów również.

— Do Urzędu Gminy w Przemyślu chodziłem w zeszłym roku kilka razy — mówi Kołodziej. — Wpierw obiecali, że mi dadzą coś w dzierżawę, a jak będzie do sprzedania, to uwzględnią mnie w

pierwszej kolejności. Ziemi własnej mam 2,40 ha, dzierżawię 1,50 ha, ale i tak wszystko to za mało, bym mógł obiekt gospodarzy w pełni wykorzystywać. Kilka lat temu namówili mnie w gminie na tę budowę, obiecywali, że jak tylko skończą, to sprzedadzą mi trochę pola. Zapożyczyłem się w banku na 200 tys. złotych, włożyłem w to trochę własnych oszczędności, a dochód z bukaciarni żaden. Rocznie spłacam raty w wysokości 25 tys. zł. 29 listopada ub. roku wjechałem na to pole, gdyż w gminie powiedzieli mi, że mogę je zorać i obsiać, by nie stało odłogiem. Zdziwiłem się, gdy ujrzałem na nim również Andrzeja Zaka z synem Aleksandrem. Doszło między nami do kłótni. Oni wówczas twierdzili, że ta ziemia jest już ich własnością. W następnym dniu udałem się do gminy. Kierownik służby rolnej powiedział, że o sprzedaży pola z nikim nie rozmawiał i raz jeszcze potwierdził, że w nowym roku dostanę decyzję na dzierżawę. W lutym br. takową otrzymałem. Zakowie na pewno o tym został powiadomieni. W marcu jednak ten zagon obsiali. Komisja z gminy zaproponowała, abym zwrócił im za orkę i materiał siewny, ewentualnie byśmy się podzielili zebranym owsem. Nie zgodziłem się. W połowie kwietnia wjechałem na to pole rekultywatorami...

— W ubiegłym roku, jak ludzie dowiedzieli się, że będziemy scalać grunty z PFZ i daliśmy wypowiedzenia dzierżawcom, mieszkańcy Ujkowic zaczęli interesować się kupnem ziemi. Wcześniej chętnych nie było. Kołodziej i Zakowa również zaczęli nas nachodzić dopiero od września. Za wydzierżawieniem ziemi pierwszemu

przemawiały względy społeczne, nie można było przecież dopuścić do tego, by bukaciarnia w dalszym ciągu nie była wykorzystywana. Kołodziej zapewniał nas, że jak dostanie parę ha pola, to ruszy z hodowlą. Chcieliśmy dać mu ostatnią szansę. Gdy jej nie wykorzysta w tym roku, nie przedłużymy mu dzierżawy na lata następne — mówi naczelnik Urzędu Gminy w Przemyślu ADAM RZEPECKI.

Inspektor UG RYSZARD KESICKI dodaje: — W styczniu na zebraniu wiejskim powiedziałem, że tam, gdzie jest jeden chętny na działkę — ten ją otrzyma, gdy zaś będzie kilku kandydatów — sprawę rozstrzygnie komisja. Zakowa o tym wiedziała. Wcześniej nikt jej niczego nie obiecywał. Działkę tę chciało kupić również trzech innych, dużo lepszych gospodarzy. Decyzja odnośnie do dzierżawy zapadła w lutym. Naczelnik wyjaśnił już, dlaczego otrzymał ją właśnie Kołodziej. Zakowa została w lutym poinformowana ustnie, że jej podanie zostało zaktualizowane odmownie, a 30 maja wysłałam do niej w tej sprawie stosowne pismo.

Wprawdzie decydujący głos miała w rozdziale ziemi komisja, ale inspektor UG przyznał, że już jesienią ub. roku zezwolił Kołodziejowi na zagospodarowanie ziemi, będącej teraz przedmiotem sporu. Niewykluczone, że Zakowej też ktoś dał cichą nadzieję na kupno tej działki. Faktem jest, że podanie wniosła we wrześniu 1980 r., a dopiero 30 maja (nazajutrz po naszej wizycie w Ujkowicach) wysłano do niej pismem odpowiedź. Czy nie można było tego uczynić wcześniej? **woj-nek**



NASI ZA GRANICĄ

Jak informują środki przekazu — Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe miały taką rozrywkę, że wysyłały polskie dziewczynki do Florencji (Włochy), niby to pod pretekstem wysyłania tzw. „tda”, czy baletów damskich, mających fikać jako tło do artystycznych występów znaczących nieco gwiazd estrad. Jak się szybko okazało, panienki miały do spełnienia zgola inne zadanie — też wprawdzie fikały, ale w pokojach hotelowych i nie miało to raczej nic wspólnego z występem estradowym.

Jak się dziewczynki zaczęły buntować, to dostawały po ryju i znów gnano je do roboty. Był to nierząd na skalę międzynarodową, polegający na koprodukcji polsko-włoskiej, z udziałem „aktorów” polskich i producentów włoskich, firmy „mafiozo”.

Na znacznie niższych szczeblach też się takie rzeczy zdarzają.

Artur E., specjalista wodno-kanalizacyjny, znudził się raz jednego monotonią swego zawodu i zapragnął żyć lepiej i tańszym kosztem. Łatanie rur w wychodkach oraz różne tam instalacje zupełnie przestały go bawić. Ciągnął go wielki świat pełen hotelowych apartamentów, dżinu Gordona i whisky szkockiej, czerwonego szampiana w wysmukłych kielichach i złotych plaż Riwiery.

Artur E. znał język obcy i swego czasu, niedługo po studiach, był oddelegowany do jednego z krajów arabskich, gdzie jako specjalista od spraw wod.-kan. zakładał tu byłcom urządzenie sanitarne. Wyjechał wówczas m. in.

dzięki znajomości angielskiego i był za granicą rok, a następnie zamierzał przedłużyć kontrakt, ale go już nie chciano. Nie zarzucono mu wprawdzie żadnych malwersacji ani, dajmy na to, zakładania rur krótszych od uwidacznianych później w rachunkach (co w tamtych krajach ma małe szanse powodzenia), ale narzekano na ogólnie. A to, że jest bufontasty sodowiarz, a to, że nie umie współpracy z żoną, a i to wreszcie, że włożył się po nocach, wraca późno i w pracy jest potem jak skóra z diabła. Tak czy inaczej kontraktu mu nie przedłużono i Artur E. powrócił do kraju.

Przez czas jakiś pracował w rodzimej firmie i to go właśnie tak srodze znudziło, że postanowił rozglądać się za inną fuchą, najlepiej na Zachodzie.

Miał trochę szczęścia i razu jednego napotkał rodaka z kraju kapitalistycznego i zawarł z nim znajomość. Obalali ją polską wódką — zmrożoną odpowiednio — i zagryźli nawet, bo spotkanie odbyło się w jednym z luksusowych hoteli, gdzie można jeszcze coś niecoś przekąsić, jeśli nie ma się zbytnich zahamowań finansowych.

Rodak — kapitalista, Fred W., z zawodu rzeźnik i właściciel sklepu zwanego u nas „mięsnym”, poinformował nowego kolegę, że poszukuje pomocnika i byłby w stanie przyjąć pana inżyniera wod.-kan. do roboty, o ile ten nie zapomnił jeszcze widoku ścierwa i potrafiłby porządkować jakieś świńskie dupsko, dajmy na to.

Pan inżynier odparł, że

bardzo chętnie się za to weźmie i zapytał ponadto, czy rzeźnik-kapitalista nie potrzebuje również pomocy damskiej, albowiem Artur E. ma przyjaciółkę i nie lubiłby rozstać się z nią na czas dłuższy, a przypuszcza, że w tym sklepie trochę zabawi.

Fred W. powiedział wtedy, że to go nie interesuje, natomiast chętnie widziałby polską dziewczynę, jako kandydatkę na panią rzeźnikową.

Inżynier na to, że ileż to roboty i że on może przywieźć mu odpowiednią panią. Wypili drinka, wymienili adresy i widać było, że bardzo się polubili.



Od następnego dnia Artur E. rozpoczął starania o paszport, a ponadto zaczął rozglądać się za jakimś damskim towarem dla zaprzyjaźnionego rzeźnika. Uwagę swą skoncentrował na Danucie G., dziewczynie dwudziestoletniej, sprzedawczyni z zawodu. Uznał, że jej profesja najbardziej odpowiadać będzie przyjacielowi. Paniąkę znał od dłuższego czasu i wiedział, że marzą się jej zagraniczne wояże, podobnie jak jemu.

Któregoś dnia odwiedził ją w sklepie i wstępnie przedstawił projekt. Dziewczyna wydawała się zachwycona propozycją. Umówili się zatem na dzień następny, celem omówienia szczegółów.



W kilka miesięcy później Artur E. i Danuta G. mieli już gotowe paszporty oraz wykupione bilety na samolot.

— Jak wygląda ten Fred? — umiera z ciekawości Danuta.

— Fred, jak Fred. Zamożny jest, sklep ma własny i będzie pani miała z nim Eldorado.

— To brzydkie imię dla dziecka — zasmuciła się Danuta G. — Czy koniecznie musi nazywać się Eldorado?..

Teraz wiemy już mniej więcej, jaką to dziewczynkę wiozł inżynier dla rzeźnika.

Silniki w samolocie zahaczyły, pojazd odwrócił się od ziemi odczystej i wziął kierunek na kraj Freda W., a w samolocie lecieli nasi rodacy, spragnieni obcego dobrobytu. Po kilku godzinach wykładowali i zraz na rozczarowanie. Nikt mianowicie na nich nie czekał.

Artur E. miał jednak adres Freda, wszedł więc w tak-sówkę i ruszył. W jakiś czas potem znaleźli się przed sklepem mięsnym, który zrobił na nich dobre wrażenie. Po kilku godzinach wykładowali i zraz na rozczarowanie. Nikt mianowicie na nich nie czekał.

— To on? — zdziwiła się Danuta G.

— On to — wyszeptał inżynier. — Niech go pani serdecznie powita.

— Kiedy on stary strasznie.

— Stary, ale jary, a ponadto zamiast jakiegoś głupiego tam wdziku ma walizkę pieniędzy i to wymieniających. Niech pani nie robi głupstw...

Rzeźnik rozpoznał inżyniera i przywitał się z nim serdecznie, mówiąc, że już od jutra może stanąć za ladą — z tym, że przedtem mieli egzamin, taki mianowicie, żeby sprawdzić, czy się nadaje lub ewentualnie robić nadzieje.

Dopiero w drugiej kolejności Fred zainteresował się Danutą, która już w tym momencie miała minę niewolnicy sprzedanej w jasyr.

Następnie powiedział, żeby się trochę przeszli i zaczerpnęli powietrza, bo on kończy pracę wieczorem i wtedy dopiero będzie się mógł nimi zająć.

Wieczorem rzeźnik zaprosił ich na kolację. Skromna to

raczej była wieczerza, choć w restauracyjnej karcie figurowały najbardziej wykwintne dania. Fred na wstępie już zrobił zatem wrażenie człowieka skąpego, co w zestawieniu z niewielką raczej urodą, zupełnie zniechęciło do Danutę, wyobrażając sobie wcześniej przystojnego bruneta, w złotym samochodzie, z harmonią dolarów.

Również Fred W., szybko zniechęcił się kapryśną panią i powiedział inżynierowi, żeby jak najprędzej odstąpił ją do domu, gdyż nie zamierza w tej sytuacji zmieniać stanu cywilnego.

Tymczasem inżynier wpadł na inny pomysł. Pomyślał, że można by Danutę G. wykorzystać do innych celów, dajmy na to postęczyć trochę jakimś zamożnym, a spragnionym polskiej dziewczyną rodakom, aby ta zarobiła przynajmniej na bilet. Danuta G. odmówiła stanowczo i chciała nawet dać Arturovi po buzi, lecz on uczynił to szybko.

Uciekła wtedy i zaczęła błąkać się w obcym mieście, szukając jakiegoś kontaktu z polską ambasadą. Po trzech dniach głodowania, w skrajnym wyczerpaniu, dotarła wreszcie gdzie trzeba, a następnie powróciła do kraju, gdzie opowiedziała o swej paskudnej przygodzie odpowiednim organom.

W miesiąc później przyjechał także do Polski inżynier Artur E., ponieważ okazało się, że na rąbance — w dosłownym tego słowa znaczeniu — znał się raczej mało, w związku z czym rzeźnik-rodak wydalł go na zbity dziób.

Organa ścigania zadali inżynierowi wod.-kan. zasadnicze pytanie: czy rzeczywiście zamierzał on stręczyć za granicą Danutę G.? Artur E., we wstępnej fazie postępowania, stanowczo temu zaprzecza. Kandydatka na rzeźnikową jest odmiennego zdania. Całe szczęście, że nie odmiennego stanu po tej niedanej wizycie... **JAN M.**

WAŻNE W CAŁYM KRAJU...

Rozpoczęły się wakacje i sezon urlopowy. Wprawdzie nie ma zbyt wielu amatorów wczasów, ale jednak się trafiają. Nie brak ponadto chętnych na wyjazd do rodziny w innej części kraju. Co w takim razie począć z KARTKAMI ZAOPATRZENIA W ŻYWNOSĆ?

Przed wyjazdem konieczne trzeba je przerejestrować. W jaki sposób? Istnieją dwie możliwości:

— na prośbę wyjeżdżającego zakład pracy wydający karty podstempluje ją pieczęcią (lub dokona wpisu) o treści: „Karta ważna na terenie całego kraju w okresie od... do...”

— w przypadku przecięcia tej procedury w miejscu pracy trzeba zgłosić się do stosownego urzędu administracji państwowej w miejscu czasowego pobytu, by tam zdobyć wspomniany wpis.

Książka tobie niepotrzebna przyda się innym

Od kilku tygodni w księgarniach w Jarosławiu (przy ul. Grunwaldzkiej 22), Lubaczowie (przy ul. Mickiewicza 4) i w Przeworsku (ul. Konopnickiej) czynne są działy antykwaryczne, skupujące używane książki (głównie z zakresu literatury współczesnej). Jak się dowiadujemy największym powodzeniem akcja ta cieszy się dotychczas w Przeworsku, gdzie z radością podchwycono mającą inicjatywę PP „Dom Książki” w Rzeszowie. Całym sercem jesteśmy „za”. Dlatego zachęcamy naszych czytelników do poparcia tego cennego pomysłu. Może w ten sposób sami złagodźmy nieco trudną sytuację, jaka panuje na rynku wydawniczym.

Komunikat Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej

W ramach treningu w zakresie powszechnego ostrzeżenia i alarmowania ludności w dniu 26.06.1981 r. w godzinach od 10 do 11 zostaną przeprowadzone głośne próby systemów alarmowych na terenie województwa przemyskiego.

Komunikat MO

Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej jest w posiadaniu znalezionej torby, w której znajdują się kozaczki damskie. Zgubił ją podobno mężczyzna, kierujący motocyklem marki „Simson”, na ulicy 1 Maja w Przeworsku.

OGŁOSZENIA DROBNE

NOWOCZESNE usługi matrymonialne poleca psycholog. Dyskrecja zapewniona. „Juno”, Przemyski, ul. Paderewskiego 26a/83.
SPRZEDAM 20 m kw. płytek i azulek (importowanych). Wiadomość: Przemyski, ul. Wodna 7/2.
SPRZEDAM Warszawę 223 w bardzo dobrym stanie. W. Kulawiec, Przemyski, ul. Pstrowskiego 30/9, tel. 443-375.

NARODOWY BANK POLSKI ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W PRZEMYSŁU

INFORMUJE

wszystkich zainteresowanych **LOSOWANIEM SAMOCHODÓW OSOBOWYCH**

w ramach dokonanych przedpłat na 1985 rok, że losowania te na terenie naszego województwa odbędą się w następujących terminach:

PKO Jarosław — 25 czerwca 1981 r., godz. 11, sala Miejskiego Ośrodka Kultury, pl. Mickiewicza w Jarosławiu,

PKO Przemyski — 26 czerwca 1981 r., godz. 10, sala Domu Kultury Kolejarskiego, ul. Konarskiego 5 w Przeworsku,

PKO Przeworsk — 30 czerwca 1981 r., godz. 10, sala widowiskowa Miejskiego Ośrodka Kultury w Przeworsku.

KOLEGIUM KARZE

Za zakłócenie, 22 stycznia — 3100 zł, z zamianą (w razie br., porządku publicznego w terminie) na 31 dni aresztu zastępczego i Rybaczowie (używanie słów wulgarnych pod adresem konsumentów i personelu) Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku m. Lubaczowa ukarało grzywnami, działających w stanie wskazującym na spożycie alkoholu: **Andrzeja Szajowskiego** (s. Edwarda, ur. 22.09.1953 r.)

Kolegium obciążyło ponadto ww. kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w prasie.

TECHNIKUM DROGOWO-GEODEZYJNE WYDZIAŁ ZAOCZNY W JAROSŁAWIU

ogłasza wpisy

w roku szkolnym 1981/82 na następujące specjalności:

► POMATURALNE STUDIUM ZAWODOWE

2-letnie

geodezja
technologia szkła

► TECHNIKUM BUDOWLANE — 3-letnie

po Zasadniczej Szkole Zawodowej
(budownictwo ogólne)

Podania przyjmuje i informacji udziela sekretariat szkoły 37-500 Jarosław, ul. Szkolna 1.

K-2950/2

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „JULIAN” w PIEKARACH ŚL. woj. katowickie

ZATRUDNI NATYCHMIAST

każdą liczbę mężczyzn, w wieku od 18 do 45 lat, do pracy pod ziemią, na następujących warunkach:

1. Wynagrodzenie za pracę wg postanowień zbiorowego układu pracy przemysłu węglowego;

2. Specjalna premia z Karty Górnika po okresie 1 miesiąca pracy przy robotach w przodkach, pozostali po roku na dole;

3. Pracownikom przyjętym po raz pierwszy do pracy w górnictwie pod ziemią przysługuje:

a) po nienagannym przepracowaniu 6 miesięcy — jednorazowa premia w wysokości 400 zł, a po dalszych 6 miesiącach pracy — w wysokości 800 zł;

b) przez okres 2 lat dodatek stabilizacyjny miesięcznie 2 000 zł;

4. Żonaci i żywicieli rodzin otrzymują deputat węglowy w ilości 6 ton węgla rocznie i za 2 tony ekwiwalent pieniężny;

5. Pracownicy dołowi, którzy zawarli związek małżeński po dniu 1.10.1974 r., po przepracowaniu 3 m-cy na dole kopalni, mogą otrzymać pożyczkę dla młodych małżeństw w wysokości 25 000 zł. Pożyczka podlega umorzeniu po nienagannym przepracowaniu 6 lat w kopalni;

6. Dla zamiejscowych gwarantuje się przydział kwatery w Domu Górnika;

7. O przydział mieszkania pracownicy mogą ubiegać się w Międzyzakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej;

8. Przy kopalni „Julian” znajduje się Zasadnicza Szkoła Górnicza.

Warunki przyjęcia:

wymagany dobry stan zdrowia oraz następujące dokumenty:

1. Dowód osobisty dla celów meldunkowych,
2. Książeczka wojskowa,
3. Legitymacja ZUS z adnotacją o zatrudnieniu,
4. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
5. Zaświadczenie z ostatniego miejsca pracy.

Wszystkie formalności związane z przyjęciem do pracy załatwia dział zatrudnienia kopalni.

OMINO STAŁEJ PRACY OŚWIATOWEJ prowadzonej przez służbę zdrowia w szkołach, zakładach pracy, mimo publikacji oraz audycji w środkach masowego przekazu, w świadomości pewnej części społeczeństwa utrwały się mylne poglądy na temat wielu chorób społecznych. Do nich należy także rzeżączka.

Jest to choroba przenoszona drogą płciową. Charakteryzuje się ropnym wyciekami z cewki moczowej u mężczyzn, który przeważnie występuje kilka dni po kontakcie zakaźnym. U kobiet pojawiają się obfite upływy, które jak wiadomo mogą występować z powodu wielu innych przyczyn, stąd rozpoznanie rzeżączki u kobiet jest trudne. Aby rozpoznać chorobę należy przede wszystkim stwierdzić dwójki rzeżączki w wydzielinie badanej pod mikroskopem. Niekiedy badanie to — zwłaszcza u kobiet — jest niewystarczające i potrzebne jest dodatkowe wykonanie hodowli.

Prawdą jest, że współczesna medycyna dysponuje le-

kami skutecznie leczącymi świeże zachorowania. Mylne jest natomiast przeświadczenie, że pacjent może leczyć się sam, lub według instrukcji kolegów, gdyż niewłaści-



we leczenie, w tym niskie dawki leków, czy też zbyt słabo działające specyfiki mogą przekształcić ostry proces zapalny w przewlekły, często powikłany. M. in. stan zapalny najdługo prowadzi niekiedy do bezpłodności u mężczyzn, a rzeżączka jajowodów i jajników — do bezpłodności kobiet.

Zdarza się (przede wszystkim u kobiet), że choroba od początku przebiega bezobjawowo, nie powodując dolegliwości. Pacjentki są wówczas jednak zakażone dla swego

partnera seksualnego. Jest to szczególnie brzemienne w skutki u osób zmieniających swoich partnerów, gdyż w ten sposób szybko mnożą się zakażenia.

LEKARZ RADZI

Następnym, istotnym problemem jest szybkość, a jeszcze lepiej jednoczesne leczenie wszystkich kontaktów seksualnych, co zapobiega ponownemu zakażeniu od tego samego partnera, czy też nie leczonemu współmałżonka. Ponowne zakażenie zwiększa nie tylko koszty leczenia, lecz także ryzyko powikłań lub przejścia choroby w stan przewlekły.

Istotną sprawą w profilaktyce jest systematyczna kontrola po leczeniu, w terminach wskazanych przez leka-

rza. Badanie takie leży w interesie chorego, gdyż umożliwia wczesne wykrycie ewentualnych niepowodzeń leczniczych i pozwala zastosować inny sposób leczenia. Trzeba bowiem podkreślić, że ustąpienie objawów choroby nie świadczy o wyzdrowieniu i dopiero badanie lekarskie mikrobiologiczne może być sprawdzianem skuteczności leczenia. I odwrotnie, nieraz po skończonej kuracji mogą utrzymać się objawy (dzieje się tak na przykład wówczas, gdy pacjent cierpi jednocześnie na rzeżączkę). Zdarzyć się też może, że chory zakaży się jednocześnie rzeżączką i kiłą, przy czym to drugie schorzenie ujawnia się dopiero później i dlatego tak ważne jest badanie krwi 3 miesiące po leczeniu rzeżączki.

Chciałabym, aby te krótkie uwagi były odczytane jako zachęta do szybkiego zgłoszenia się do poradni, troski o jednoczesne leczenie wszystkich partnerów i pełnej współpracy pacjenta z lekarzem.

Dr WALENTYNA MAZURKIEWICZ

SZANSA DLA SKOŁOSZOWIAN

W odpowiedzi na nasz artykuł o problemach piłkarzy LZS Skołoszów, którym grozi utrata boiska, otrzymaliśmy odpowiedź naczelnika gminy Radymno mgra Jerzego Marcinko, który pisze m. in.: „Z uwagi



na to, że grunt ten został sprzedany relikwiarz indywidualnym, miejsce na nowe boisko wyznaczono również na mieniu wiejskim, w innym miejscu. Teren ten wymaga gruntownego zagospodarowania. W r.b. przeprowadzono jego odwodnienie. Dalsze prace, jak: orka, wy-

równanie terenu spychaczami, uprawa, nawożenie i siew traw — będą wykonane przez Urząd Miasta i Gminy w ramach postępu czynu społecznego, ale pod warunkiem włączenia się miejscowej ludności, a zwłaszcza młodzieży. Do końca bm. wymienione prace winny być wykonane, a całkowite oddanie obiektu może nastąpić jesienią 1982 r. Do tego czasu miejscowy LZS będzie prowadził rozgrywki na starym miejscu”.

Cieszy pozytywna reakcja władz gminy, które chcą wyść naprzeciw społecznym potrzebom skołoszowian. Wierzymy, że sami zainteresowani dopomogą w realizacji wspomnianych prac i zrobią wszystko, aby zakończyły się one jak najwcześniej.

(esz.)

MISTRZOWIE SZKOLNYCH IGRZYSK

760 uczniów i uczennic z przemyskich szkół podstawowych wstąpiło w szranki VI Miejskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej, których organizatorem był MSOS „Juwenia” przy współdziałaniu Wydziału Oświaty i Wychowania UM oraz WOSiR. Tegoroczne zawody — zarówno w dyscyplinach indywidualnych jak i w grach zespołowych — stały na nieco wyższym poziomie, niż w ubiegłych latach. Potwierdzają to m. in. końcowe rezultaty, zwłaszcza w lekkiej atletyce.

Najlepsi w poszczególnych konkurencjach dostąpili zaszczytu reprezentowania Przemysła w Wojewódzkich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej.

A oto najciekawsze wyniki uzyskane w lekkiej atletyce oraz zdobywcy trzech pierwszych miejsc w grach zespołowych:

DZIEWCZETA — 100 m Anna Czarna (SP nr 4) — 13,4, 300 m Wioletta Kucharska (SP 14) — 45,2, skok w dal Kata-

ryna Marek (SP 14) — 4,89, skok w dal Krzysztof Czerniak (SP 14) i Beata Grygowicz (SP 4) — po 135;

CHŁOPCY — 100 m Dariusz Mąga (SP 4) — 12,5, 300 m i skok w dal Krzysztof Czerniak (SP 14) — 38,9 i 6,16, pchnięcie kulą Roman Dyjak (SP 4) — 11,63, rzut oszczepem Mariusz Kumięga (SP 14) — 45,19.

SIATKÓWKA: dziewczęta — 1) SP 15, 2) SP 3, 3) SP 13; chłopcy — 1) SP 13, 2) SP 10, 3) SP 3.

KOSZYKÓWKA: dziewczęta — 1) SP 3, 2) SP 15, 3) SP 4; chłopcy — 1) SP 3, 2) SP 14, 3) SP 15.

PIŁKA RĘCZNA: dziewczęta — 1) SP 2, 2) SP 14, 3) SP 13; chłopcy — 1) SP 2, 2) SP 13, 3) SP 14.

PIŁKA NOŻNA — 1) SP 3, 2) SP 1, 3) SP 15.

(wb)

W ub. niedzielę zakończyli boje piłkarze ligi okręgowej. W ostatniej, decydującej o układzie tabeli, XXII kolejce, uzyskano następujące rezultaty: JKS — Dynovia 0:1 (br. Pindyk), Skołoszów — Polna 0:1 (Popkiewicz), Bizon — Budowlani 2:1 (Harapiński i Podgórski dla Bizona oraz Kusina z karnego dla Budowlanych), Świętoniowa — Spomasz 0:1 (M. Stepaniak), Pogoń — Polonia 2:2 (Krzyszowski dla Pogoni oraz Droń i Panek z karnego dla Polonii), Czuwaj — Orzeł 6:0 (Smigielski 3, Oczos, Derdziński i Gałęza).

Tabela końcowa

1. Polna	22	40	59—5
2. Czuwaj	22	38	67—11
3. Pogoń	22	31	59—23
4. Polonia	22	28	39—22
5. JKS	22	25	44—16
6. Świętoniowa	22	20	26—38
7. Dynovia	22	18	31—43
8. Skołoszów	22	18	32—41
9. Spomasz	22	17	26—55
10. Orzeł	22	13	18—45
11. Bizon	22	11	23—72
12. Budowlani	22	5	14—66

Tak więc, po zaciętej do końca walce, tytuł mistrzowski i prawo do walki o III ligę, przypadły w udziale równo grającym przez cały sezon „metalowcom”. Na początku lipca przystąpią oni do walki o upragniony awans, mając za przeciwnika (będzie on znany za kilka dni), którąś z następujących drużyn: Chelmianka, mistrz Radomia, Stal Sanok, Stal Poniatoła, Unia Tarnów oraz zwycięzców spotkań Wawel Kraków — Stal II St. Wola i BBS Bielsko — Granat Skarżysko. Rywalie są trudni, lecz przy pełnej koncentracji, Polną stać na sukces, czego jej serdecznie życzymy.

POLNA MISTRZEM

Zawiedzeni są „kolejarze”, którzy do końca wierzyli w zdystansowanie Polnej. Niestety, nierówna gra, wahania formy i częste rotacje kadrowe — nie pozwoliły Czuwajowi na spełnienie marzeń. Pogoń, gdyby nie nacisk na spotkania pucharowe i kilka „wpadek” ze słabszymi rywalami, też mogłaby się ubiegać o pierwszeństwo w lidze, bo ma solidną „jednostkę”. Młoda drużyna Polonii grała w „kratkę” i nie była tą, na jaką liczyliśmy, ale swój cel — miejsce w pierwszej czwórce — osiągnęła. Kameleonową formę prezentował JKS, który nie umie grać z przeciwnikami słabszymi, i w meczach „pewnych” fatalnie zawiodł swoich sympatyków (m. in. porażki ze Spomaszem i Dynovią). Obecnie jarosławianie muszą trzymać kciuki za „metalowcami”, bowiem od ich powodzenia zależy start JKS w nowo tworzonej lidze krośnieńsko — przemysko — rzeszowsko — tarnobrzeszkiej (awans do niej zapewniły sobie po 4 najlepsze zespoły z każdego województwa).

Dobrze wypadła Świętoniowa, chociaż nie uniknęła kilku potknięć na własnym boisku. Korzystnie wypadła Dynovia (piąty zespół rundy wiosennej) i ambitny Skołoszów, który do końca był groźnym dla najlepszych. Należy wykorzystać swoją ligową szansę Spomasz, budując niezłą drużynę. Orzeł nie pokazał pełni swych mo-

żliwości, a Bizon i Budowlani zajęły lokaty, odpowiadające aktualnym ich możliwościom. W sumie tabela odzwierciedla w miarę wiernie układ sił w wojewódzkim piłkarstwie. Rozgrywki naszej „ekstraklasy” nie stały na przyzwoitym poziomie, ale kilka spotkań mogło zadowolić kibiców i były one dowodem, że nasza czołówka — w obliczu groźnego rywala — potrafi zdobyć się na pokazanie pełni swych umiejętności. Zasadniczą odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu jednorodna „kwarantanna” wpłynęła na poziom naszej czołówki, dadzą barażowe spotkania Polnej, a przede wszystkim pojedynki z rywalami z sąsiednich województw.

Ogółem w lidze strzelono 443 bramki w 130 spotkaniach (dwa: Polonii z Czuwajem i Bizonu z Polonią, zakończyły się walkowerami dla gości). „Królem strzelców” został Jacek Krzyszkowski z Pogoni, który zdobył 21 bramek. Obszerniejszą listę snajperów, wyniki rywalizacji o miano „Dzielnika Ligi” oraz informację o reorganizacji rozgrywek okręgowych, przedstawimy za 1 tydzień.

Z. Bona

ŚWIĘTO SPORTU W BIRCZY

Znani z inwencji birczańscy działacze sportowi godnie uczcili Święto Ludowe oraz jubileusz 30-lecia miejscowego Państwowego Ośrodka Maszynowego — mecenasa LKS „Mechanizator”. We współpracy z Gminnym Komitetem ZSL przygotowano kilka atrakcyjnych imprez rekreacyjno-sportowych, w których wzięli u-

dział przedstawiciele załóg miejscowych zakładów pracy i młodzieży.

I tak, w tradycyjnym turnieju piłki siatkowej o puchar WK ZSL, po raz czwarty zwyciężył POM przed LZS Suficzyna i reprezentacją GS „Sch”. W zawodach wędkarskich pierwsze miejsce zajął Grzegorz Kwaśnicki, a w po-

jedyńku strzeleckim z broni pneumatycznej — Izidor Dmytrzak (w kategorii seniorów) i Mariusz Ruda (wśród juniorów). Najlepszym zawodnikiem w podnoszeniu ciężarka okazał się Adam Niżnik, który minimalnie wyprzedził Janusza Gazdowicza i Kazimierza Szczerbiaka.

(bs.)

Z boisk i hal

ZAPASY

Dobrze zaprezentowali się w międzynarodowym turnieju zapasnicy juniorów w stylu wolnym (odbył się w Krakowie) zawodnicy LKS Zurawianka, którzy w punktacji zespołowej zajęli 2 miejsce w gronie 8 klubów. Indywidualnie Wiesław Szczurek (52 kg) i Adam Korniak (ponad 87 kg) wywalczyli pierwsze lokaty, Bartłomiej Szczurek (42 kg) i Dariusz Iwaniszyn (81 kg) — drugie, a Waldemar Dejnaka (42 kg) uplasował się na 3 pozycji.

TENIS STOŁOWY

W strefowych indywidualnych i drużynowych mistrzostwach Polski juniorów, które rozegrano w Tarnowie

(startowało ponad 200 zawodników i zawodniczek z 60 drużyn), „przepustki” do finałowych rozgrywek wywalczyli także reprezentanci naszego województwa. Awans uzyskali: Janusz Żygała (Nurt Przemysł), który zajął 3 miejsce oraz zespół juniorów młodszych (w składzie: L. Wardęga, A. Kołodnicka i E. Żygała) i juniorek Nurtu (A. Hływa i K. Gołębiowska), zdobywając 2 lokaty. Ponadto w grze indywidualnej E. Danecka (Start Jarosław) znalazła się na 4 pozycji, a A. Hływa na piątej. Drużynowo juniorzy Nurtu (J. Żygała, R. Władczak i W. Gawlikowski) i juniorki młodsze SKR Oleszyce (G. Mytych i U. Machalska) sklasyfikowani zostali na 3—4 miejscach.

Zakończyły się rozgrywki w klasie wojewódzkiej kobiet. Pierwsze miejsce zdobył rezerwowi zespół przemyskiego Nurtu, grający w składzie: Elżbieta Żygała, Alicja Kołodnicka i Małgorzata Zubik. Kolejne lokaty zajęły re-

zerwy Czarnych Oleszyce, SKR Oleszyce i Startu Jarosław.

PIŁKA RĘCZNA

Dobiegły końca mistrzostwa w klasie wojewódzkiej kobiet w piłce ręcznej. Pierwsze miejsce i puchar Okręgu Związku Ręcznej Piłki zdobyła rezerwowa drużyna Jarosławskiego Klubu Sportowego. Drugą pozycję wywalczyła „siódemka” z Sońnicy Jarosławskiej (nagrodzona pucharem RW Zrzeszenia LZS), a kolejne: Spomasz Kańczuga, Krasicyn, Orly i Dynów. „Królem strzelców” została Maria Dąbrowna z Sońnicy, która zdobyła w rozgrywkach 68 bramek.

W klasie wojewódzkiej mężczyzn, z powodu wycofania się z rozgrywek Sieniawy i rezerwy przemyskiego Czuwaju (ciekawe dlaczego?), rozegrano tylko dwumecz między „siódmkami” Nowosielec i Zarzecz. Lepszą drużyną okazało się Zarzecz, które w barażowych pojedynkach u-

biegać się będzie o awans do ligi międzywojewódzkiej.

SIATKÓWKA

W szkolnej wojewódzkiej lidze zwyciężyły siatkarki Zawodowego Liceum Rolniczego w Sieniawie przed Technikum Drogowo-Geodezyjnym w Jarosławiu i I LO w Przemysłu. Wśród chłopków najlepsi okazali się siatkarze LO w Jarosławiu przed uczniami TDG w Jarosławiu, I LO w Przemysłu i ZSR w Nienadowej.

KOLARSTWO

Na trasie Przemysł — Kuźmina — Przemysł rozegrano okręgowe mistrzostwa kolarzy ze startu wspólnego we wszystkich kategoriach wiekowych. Wystartowało 80 zawodników z Plonu Rzeszów, Polnej Przemysł, Motoru Boguchwała, Czarnych Rzeszów i LKS Sanok. Spośród przemyskich zawodników najlepiej spisali się: W. Bratus,

który zwyciężył w wyścigu juniorów (80 km) i K. Gierczak — triumfator w kategorii juniorów młodszych na dystansie 60 km.

KOSZYKÓWKA

Awans do ligi międzywojewódzkiej zdobyli koszykarze Jarosławskiego MKS, którzy byli najlepsi w rozgrywkach klasy okręgowej. Kolejne lokaty zajęły drużyny Stali Łańcut, AZS WSP Rzeszów i Sanu Sanok.

TENIS ZIEMNY

Zakończyły się drużynowe mistrzostwa okręgu juniorów w tenisie ziemnym. Pierwsze miejsca zdobyli reprezentanci Czarnych Rzeszów, wyprzedzając lepszym bilansem zwycięstw indywidualnych Stal Stalowa Wola. Młodsi tenisiści Czuwaju Przemysł zajęli 4 lokatę z taką samą ilością punktów (4), jak trzeci w rozgrywkach Sanocki Klub Tenisowy.

(W.)

ZYCIE PRZEMYSKIE

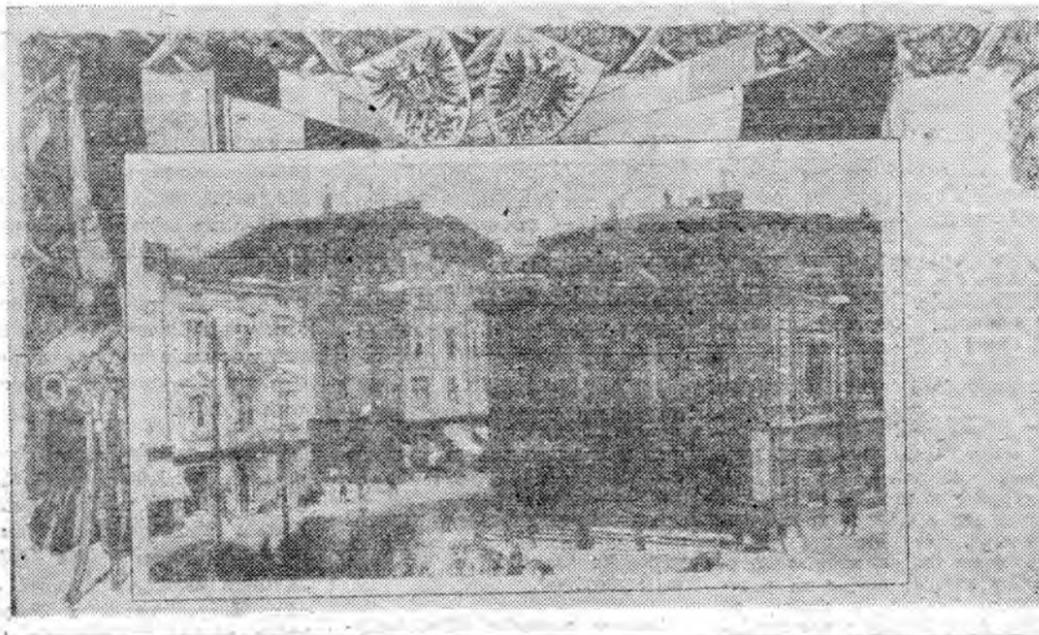
TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-950 Rzeszów, ul. Marchewskiego 19.
 REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 32-700 Przemysł, ul. Warwńskiego 15 (III p.). Telefony: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 23-40 sekretariat i pokój dziennikarzy 22-08
 OGŁOSZENIA przyjmują Biuro Ogłoszeń i Reklam 35-215 Rzeszów ul. Marszałkowska 9, tel. 346-32, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju.
 INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 200 zł. Prenumerata ze słaniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-950 Warszawa ul. Towarowa 21, konto N° XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 36 procent dla subskrybentów indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
 DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.
 ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA. OFERT NA REDAKCJE NIE PRZYJMujemy.
 REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.
 Nr indeksu 3512

PL ISSN 0208-6964

KACIK ZE STARA POCZTOWKA

Tę oryginalną widokówkę wysłano z Przemysła w czasie trwania działań wojennych w 1915 roku. Wydana została 5 lat wcześniej. Pocztówkę nadesłał pan Leopold Makarowski z Żurawicy. Dziękujemy!



Podróżują nasi czytelnicy nie tylko po kraju, ale i po świecie. Oto dowody:
 * z Paryża uroczą karteczkę przesłali pp. Łagodziecowie;
 * pozdrowienia z Kampuchy i Wietnamu przesłał ordynator oddziału neurologicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemyslu Zbigniew Klein;

* za pozdrowienia z Krakowa dziękujemy p. Janinie Sznał, zaś z Warszawy —
DZIĘKUJEMY
 współpracującemu z „Zykiem” Henrykowi Grymuzie.
 * Trampkarze Czarnych Jasło pamiętali o nas, będąc

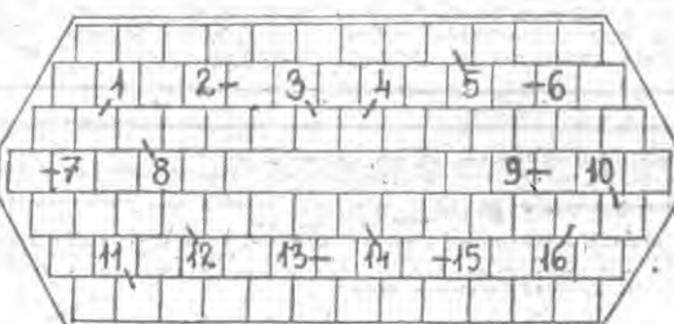
na turnieju w Rzeszowie, natomiast p. Józef Krawczyk — bawiąc w Krakowie.
 * Napisali do nas również uczestnicy X Krajowego Zjazdu Delegatów PTK (który z początkiem bm. obradował w stolicy): Władysław Dziedzic, Jan Gmyrek, Piotr Łuksik i Janusz Węgrzynowski.



— Wczoraj była pani szczuplejsza...

Rys. EDWARD KMIECIK

WIROWKA



Znaczenie wyrazów: 1) Kal-muk, 2) jeden z diabłów polskich, 3) grządka kwiatowa, 4) Janosik, 5) ozdoba choinkowa, 6) de la Gardie, 7) krótka, epicka, arabska opowieść humorystyczna, 8) ptak pogranicza lasów i pól, 9) barwnik z samiec czerwcow (kermes), 10) lud murzyński w Kenii (Kikuju), 11) do otwierania drzwi, 12) kraina w południowej Szwecji, 13) imię męskie, 14) nawałnica, 15) renifer północno-amerykański, 16) miejsce zwycięstwa wojsk gen. Pradzińskiego w 1831 r.
 Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie (tylko na kartach pocztowych). Prawidłowe rozwiązania weźmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

SPRYTNY

Brak szerokich horyzontów zastępuje zmianą frontu

DOBRZE I ZŁE

Dobrze, gdy większością głosów podejmuje się uchwały — źle, że procent ludzi mądrych jest, niestety, bardzo mały...

SĄSIEDZI

Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi I każdą cenę zapłacą by wiedzieć za co?

SYTUACJA NA ZIEMI

Gdzie nie stąpisz: asfalt, beton, bruk — ziemia nam się usuwa spod nóg.

NATURALNA REAKCJA

Na gorącym uczynku spróbuj nakryć człowieka — to poci się i zaraz na atmosferę narzeka.

GORSZĄCE WIDOKI

Wszystko zależy nie od długości sukni, lecz od granic przyzwoitości.

HONOROWY DZIAD

Bierze jałmużnę, ale nie liczy jej, oczywiście, do swych zdobyczy.

GWARANCJA BEZPIECZEŃSTWA

Najbezpieczniejsza taktyka — to walka bez przeciwnika.

WIARA I NAUKA

Są między nimi takie różnice — jak między objawieniem a odkryciem.



— Znalazłem 100 złotych!
 — Szukaj dalej. Jak będziesz miał 5 stów, to możemy z nich skorzystać...
 Rys. EK

Władysław Grzeszczyk

Z MAKSYMALNIKA

Leń do kwadratu — to ten, który jeszcze nie zrobił połowy, a już zje za dwóch.

Ambicja bez mądrości — to wieża bez fundamentów.

Tylko bogacz może sobie pozwolić na ubóstwo, tylko prawdziwy mężczyzna na wierność, a osilek na chwilę wychnienia.

Wszystko już było, ale możliwości twórcze nadal są nieskończone.

Pierwszy i ostatni raz w życiu człowieka zdarzają się tylko narodziny i śmierć.

Kiedy jedni już robią wielkie rzeczy, drudzy zazwyczaj jeszcze tylko — duże oczy.

Gdzie płonne nadzieje, tam zazwyczaj i gaśnica nie działa.

KOZIOŁEK W SCYPULE



Fot. JAN LEŚNIEWSKI